Nr 143 15 grudnia 2020 r.

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

Ważne wydarzenia

Nowe władze PSK im. J. Bema

"Jan Paweł II święty niepodległości" w V dzielnicy Budapesztu

Polonia na kwaterze 301 w Rákoskeresztúr

Odsłonięcie tablicy katyńskiej w Keszthely

Odsłonięcie pomnika Pála Telekiego w Segedynie

1 listopada na polskiej kwaterze w Rákoskeresztúr

Pomnik Marszałka J.Piłsudskiego w Budapeszcie

Iengyel fot.. B. Pál, K. Barsi

Na okładce: Boże Narodzenie - Francesco di Giorgio Martini

Bemowskie bajkowe spotkania z Mikołajem

2011 r.

2012 r.

2013 r.

2014 r.

2015 r.

2017 r.

2018 r.

2019 r.

Fot.: B.Pál

Szczęśliwego Nowego Roku 2021 życzy Redakcja

GŁOS POLONII

2021

Styczeń						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

Luty						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28						

Marzec						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

Kwiecień						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	

Maj						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

Czerwiec						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30			

Lipiec						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

Sierpień						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

Wrzesień						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

Październik						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

Listopad						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30				

Grudzień						
N	P	W	Ś	Cz	P	S
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	

1	stycznia – Nowy Rok
6	stycznia – Trzech Króli
4-5	kwietnia – Wielkanoc
3	maja – Święto Konstytucji 3 Maja
15	sierpnia – Wniebowzięcie NMP
1	listopada – Wszystkich Świętych
11	listopada – Narodowe Święto Niepodległości
24-26	grudnia – Boże Narodzenie

Drogi Czytelniku!

Nadszedł czas pożegnań, ciężkich, zbyt szybkich, bolesnych. Zamyka się pewna epoka. Wdziera się nowe, niestety bardzo często nierozumiejące potrzeby szacunku dla przeszłości, korzeni, z których wyrośliśmy, ludzi, świata. Rozpędzona fala uderza w normalność, prawdę, szczerość, dar wypowiadania słowa „dziękuję" i dar ludzkiej życzliwości.

W kieracie dziwnych czasów, strachu i nagłych nieoczekiwanych zmian, robimy się coraz bardziej nerwowi, krzywdząc siebie i innych. Przemykamy obok siebie gubiąc szansę na przyjaźń, a może miłość...

W Księdze Koheleta zapisano: „Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy. Jest czas rodzenia i czas umierania, czas płaczu i czas śmiechu".

Bardzo chcę wierzyć, że po burzy przyjdzie słońce, które ogrzeje wreszcie nasze myśli i zmieni je w czas życzliwości i uśmiechu, w czas dobrych zmian.

Życzmy sobie, u schyłku tego wyjątkowego roku, aby przyszły przyniósł nam zdrowie, spokój i nadzieję dodającą sił, abyśmy mogli realizować swoje plany i żyć w zgodzie z otaczającym nas światem.
Błogosławionego Bożego Narodzenia i pełnego łask
Nowego 2021 Roku!

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasónk!

Eljött a túl korai, nehéz és fájdalmas búcsúzások ideje. Lezárult egy korszak. Erőszakosan teret követel magának az új, sajnos igen gyakran fogyatékos módon – nem érezve a múlt, a gyökereink, a világ és a felebarát iránti tisztelet igényét. A fékevesztett hullám dacol a normalitással, az igazsággal és az őszinteséggel; nem ismeri a köszönet szavát, s híjával van az emberi jóindulat talentumának.

A fura idők, a félelem és a váratlan események taposómalmában egyre inkább idegesek vagyunk, megbántva ezzel magunkat és másokat. Elszaladunk egymás mellett, elveszítve a barátság s talán a szeretet lehetőségét…

A Prédikátor könyvében ezt találjuk: „Mindennek megvan a maga órája, és az ég alatt minden dolog elmúlik a maga idejében. Ideje van a születésnek és ideje a halálnak, (…) ideje van a sírásnak és ideje a nevetésnek…"

Erősen szeretném hinni, hogy a vihar után kisüt a nap, ami végre felmelegíti gondolatainkat, és elhozza a jóság és a nevetés idejét, a jó változások korszakát.

Ezen rendkívüli év végén azt kívánjuk hát egymásnak, hogy a következő esztendő hozzon számunkra egészséget, nyugalmat és reményt hozó erőt, hogy terveinket megvalósíthassuk és egyetértésben éljünk a minket körülvevő világgal.
Áldott Karácsonyt és kegyelemben gazdag Újévet!

Bożena Bogdańska-Szadai

SPIS TREŚCI

- W Segedynie stanął pomnik Pála Telekiego *(A. Szalai)* 4-5
- Relikwia krwi św. Jana Pawła II w budapeszteńskiej bazylice św. Stefana 6
- Jan Paweł II święty niepodległości 7
- „Polska Golgota 1940" 7
- Odszedł Attila Szalai – Węgier o polskim sercu *(BB.Szadai)* 8
- Z ojca na syna – 1956 w 1978 *(A. Szalai)* 9-10
- Węgry na Festiwalu „Niepokorni Niezłomni Wyklęci" 11
- Otwarcie Konsulatu Generalnego Węgier w Gdańsku 11
- János Tischler laureatem nagrody IPN „Świadek Historii" 11
- IN MEMORIAM DR. SZOKOLAY KATALIN (T. Trojan) 12
- Ważna publikacja o Jánosu Esterházym *(A. Janiec-Nyitrai)* 13
- Furaż Pegaza *(ABRA)* 14-15
- W zgodzie z ludźmi i naturą *(M. Agoston)* 16
- Adventi és karácsonyi szokások Lengyelországban és Magyarországon *(E. Sárközi)* 17
- Z życia stowarzyszenia 18-19
- 20 lat współpracy województwa opolskiego i komitatu Fejér *(A. Straszewski)* 20
- Polscy dyplomaci uhonorowani 21
- Konsul czasu pandemii *(Lucyna Latała-Zięba)* 21
- Informacje konsularne 22
- Zmarł András Buskó 22
- Kontakty 22

W Segedynie stanął pomnik Pála Telekiego

21 października 2020 r. w Segedynie odsłonięty został pomnik byłego premiera Węgier Pála Telekiego, powstały dzięki staraniom tamtejszego Konsulatu Honorowego Rzeczpospolitej Polskiej i diecezji segedyńsko-csanádskiej.

„Nie jesteśmy skłonni brać udziału ani pośrednio, ani bezpośrednio w zbrojnej akcji przeciw Polsce. Przez «pośrednio» rozumiem tu, że odrzucimy każde żądanie, które prowadziłoby do umożliwienia transportu wojsk niemieckich pieszo, pojazdami mechanicznymi czy koleją przez węgierskie terytorium dla napaści przeciw Polsce. Jeżeli Niemcy zagrożą użyciem siły, oświadczę kategorycznie, że na oręż odpowiemy orężem." – Taką postawę rządu węgierskiego, na czele którego stał wtedy Pál Teleki, przedstawiono Hitlerowi, gdy Berlin zażądał, by jednostki niemieckie mogły także z południa, z terytorium Węgier zaatakować Polskę. Odmowa współpracy militarnej z III Rzeszą w napadzie na Polskę 1 września 1939 r. rozwścieczyła Hitlera.

Postawa człowieka, który przed wojną podróżował po Polsce i był pod wrażeniem spotkanych Polaków odzwierciedlała, że emocjonalny związek między narodami nie został rozbity nawet podczas II wojny światowej, gdy Węgry stanęły jednak po stronie III Rzeszy. Wręcz przeciwnie. Już w kwietniu 1939 roku szef węgierskiej dyplomacji István Csaky w liście do posła Villányiego w Rzymie pisał, że w czasie ewentualnej wojny przeciw Polsce Węgry nie mogą w niej wziąć udziału. Csaky w imieniu swego premiera podkreślił również fakt, że sympatia wobec Polaków jest na Węgrzech tak duża, że jakiekolwiek, pośrednie bądź bezpośrednie, wystąpienie Węgier przeciw Polsce mogłoby doprowadzić do niepokojów społecznych w jego kraju. „Jeślibyśmy zaś pozwolili Niemcom – czy to bez żadnego sprzeciwu, czy po ewentualnym proteście – na to, aby z naszego terytorium walczyli przeciw Polsce, wybuchłaby tu rewolucja i nastąpiłby taki wstrząs moralny, że stracilibyśmy wiarę w siebie". Zaś Teleki 24 sierpnia 1939 roku powiedział, że „prędzej wysadzi swoje własne linie kolejowe, niż weźmie udział w inwazji na Polskę".

Warto przypomnieć, kim był ów człowiek honoru:

141 lat temu, 1 listopada 1879 roku w Budapeszcie przyszedł na świat Pál Teleki - hrabia Szék, węgierski polityk, minister wychowania i dwukrotny premier Węgier (w latach 1920-1921 oraz 1939-1941). Z wykształcenia geograf, członek Węgierskiej Akademii Nauk i założyciel węgierskiego skautingu. Odebrawszy gruntowną edukację został wybitnym specjalistą z zakresu geografii socjoekonomicznej. Aktywnie działał jako samodzielny badacz, jako szef placówek naukowych, a także jako nauczyciel. Równolegle rozwijała się jego kariera polityczna – w pierwszych latach XX wieku został członkiem węgierskiego parlamentu.

Pierwsza wojna światowa okazała się dla Węgrów traumatycznym doświadczeniem. Klęski ponoszone na froncie wschodnim, wzrost buntowniczych nastrojów wśród mniejszości narodowych Królestwa, a w końcu rozpad Austro-Węgier postawiły pod znakiem zapytania trwałość państwa Madziarów w kształcie znanym do tej pory. Wiosną 1919 r. w Budapeszcie, który w międzyczasie stał się stolicą Republiki Węgierskiej, wybuchła rewolucja komunistyczna. Na jej czele stanął Béla Kun, wprowadzając rządy czerwonego terroru, który panował nad Dunajem przez 133 dni.

Podczas wojny Teleki najpierw zgłosił się na ochotnika do służby frontowej, a następnie reprezentował swój kraj podczas konferencji pokojowej w Wersalu. Wyjątkowo

dramatycznym rokiem w jego życiu okazał się rok 1920. Właśnie wtedy, 4 czerwca 1920 r. w podparyskim Trianon został podpisany traktat pokojowy pomiędzy Ententą a Królestwem Węgier, który zatwierdził okrojenie węgierskiego terytorium aż o 2/3 względem granic sprzed pierwszej wojny światowej, tym samym skazując na los mniejszości narodowej 1/3 węgierskojęzycznej ludności. Teleki aktywnie argumentował na rzecz interesu węgierskiego, m.in. przechodząc do historii jako twórca słynnej „czerwonej mapy" oddającej strukturę etniczną historycznych Węgier. Wysiłki polityków budapeszteńskich na niewiele się jednak zdały. Naddunajska monarchia była ogromnie osłabiona przewrotem komunistycznym i wojną domową, z której ostatecznie zwycięsko wyszły siły konserwatywne. Autorytarne rządy Miklósa Horthy'ego zyskały sobie poparcie Węgrów, ale kraj był zbyt słaby aby obronić się przed zakusami zjednoczonych sąsiadów: Czechosłowacji, Rumunii, Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (przyszłej Jugosławii) oraz Austrii.

Tu należy zaznaczyć, że wykrwawione Węgry – po przegranej wojnie, w której stracili 1,5 miliona ludzi, i po ciężkich doświadczeniach panowania komunistów oraz dotknięci traktatem w Trianon – na początku lipca 1920 podjęły decyzję o udzieleniu militarnej pomocy Polsce. Rząd Pála Telekiego w krytycznym momencie wojny polsko-bolszewickiej dostarczył Warszawie znaczne zaopatrzenie wojskowe: 48 mln naboi karabinowych do Mausera, 13 mln naboi do mannlichera, amunicję artyleryjską, 30 tysięcy karabinów Mauser i kilka milionów części zapasowych,

440 kuchni polowych, 80 pieców polowych. 12 sierpnia 1920 r. do Skierniewic dotarł transport m.in. 22 mln naboi do Mausera z fabryki Manfréda Weissa w Csepel. Trzy dni później, jak wiadomo, polskie natarcie przełamało pozycje bolszewików, strzelając głównie amunicją węgierską.

Obecnie już w czterech miejscach w Polsce i w jednym na Węgrzech znajdujemy tablice pamiątkowe przypominające pomoc węgierską: w Warszawie na placu Piłsudskiego, w Skierniewicach przy dworcu kolejowym, a także w Ossowie i w świętokrzyskim Majkowie. Węgierskie wsparcie miało ogromne znaczenie – nie tylko praktyczne, ale również moralne. Żaden inny kraj europejski nie potrafił w tym czasie udzielić Polsce pomocy, czy to na skutek braku woli politycznej, czy też na skutek strajków robotników, wierzących, że w ten sposób działają na korzyść Rosji Sowieckiej, pierwszego państwa proletariatu. Budapeszt wsparł natomiast Warszawę nie tylko z sentymentu, datującego się od czasów wspólnej walki węgiersko-polskiej podczas rewolucji 1848 r. Konserwatywny reżim węgierski był silnie antysowiecki, co powodowało, że oba kraje uważały bolszewizm za jedno z fundamentalnych zagrożeń dla własnego bytu państwowego.

Lata dwudzieste i trzydzieste stały się dla Telekiego okresem nasilonej aktywności akademickiej i społecznej. Ugruntował wówczas własną sławę jako geograf i pedagog, wypowiadając się jako uznany autorytet m.in. w sprawie wytyczania granic na Bliskim Wschodzie. Jednocześnie skupił wokół siebie spore grono uczniów. Najbardziej znanym aspektem jego działalności w tym okresie było jednak zaangażowanie w ruch skautowy, co zaowocowało objęciem przez niego stanowiska szefa węgierskich skautów, które piastował w latach 1929-1939.

Po rozpadzie Czechosłowacji, 15 marca 1939 r., Węgry zaatakowały Ruś Zakarpacką i w wyniku tzw. małej wojny zajęły obszar wokół Stakcina i Sobranec. Odtąd Polska i Węgry miały ponownie, jak przez wieki, przynajmniej kawałek historycznej granicy.

Tuż przed atakiem w 1939 roku na zapytanie strony niemieckiej o możliwość dokonania inwazji z terytorium Węgier, kierowany wielowiekową tradycją dobrych stosunków z Polską, jak wspomnieliśmy wyżej, premier Teleki odpowiedział odmownie. Po polskiej klęsce wrześniowej węgierski rząd podjął decyzję o otwarciu granic dla polskich uchodźców oraz zapewnił im wszelką możliwą pomoc – na Węgrzech działały polskie szkoły i organizacje społeczne, aż do momentu wkroczenia na Węgry Niemców w 1944 roku. Polskie oddziały, m.in. zmotoryzowana I Brygada Kawalerii płk. Maczka, uzyskały możliwość ewakuacji żołnierzy do Francji.

Nie chcąc się ugiąć przed żądaniami Niemiec dotyczącymi ataku na Jugosławię (z którą Węgry były do tej pory sprzymierzone), 3 kwietnia 1941 r. – na wieść o wkroczeniu wojsk niemieckich na terytorium Węgier w drodze do Jugosławii – popełnił samobójstwo strzałem z pistoletu. Zostawił list pożegnalny, w którym napisał: „Naród czuje, że straciliśmy nasz honor. Sprzymierzyliśmy się z draniami. Staniemy się narodem śmieci. Ja jestem temu winny".

Winston Churchill, premier Wielkiej Brytanii komentując to wydarzenie oświadczył, że samobójcza śmierć Telekiego była ofiarą, która oczyściła naród węgierski z hańby umożliwienia niemieckiego ataku na Jugosławię.

W 2001 r., postanowieniem prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, Teleki został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Jego nazwisko nosi jedna z warszawskich ulic. 3 kwietnia 2004 r. z inicjatywy społeczności polskiej i węgierskiej w miejscowości Balatonboglár, gdzie działała jedyna w okupowanej kontynentalnej Europie polska szkoła średnia, odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Pála Telekiego.

Uroczystości w Segedynie

21 października 2020 r. w Segedynie odsłonięty został pomnik byłego premiera Węgier Pála Telekiego, powstały dzięki staraniom tamtejszego Konsulatu Honorowego Rzeczpospolitej Polskiej i diecezji szegedyńsko-csanádskiej. Aktu odsłonięcia dokonał ks.bp László Rigó-Kiss wraz z Janem Dziedziczakiem - sekretarzem Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP, pełnomocnikiem Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą, dr. Zoltánem Lőrinczim - podsekretarzem stanu w Ministerstwie Zasobów Ludzkich i dr Karolem Biernackim - konsulem honorowym RP. Uroczystość odsłonięcia pomnika w Segedynie zaszczycił wicemarszałek Zgromadzenia Narodowego Węgier Sándor Lezsák, ambasador RP na Węgrzech prof. Jerzy Snopek wraz z małżonką, przedstawiciele władz węgierskich, Polonii, a wśród nich obecne były panie rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier poprzedniej i obecnej kadencji - Halina Csúcs Lászlóné i Ewa Słaba Rónayné, przewodnicząca OSP Maria Felföldi, dyrektor Instytutu Polskiego Joanna Urbańska, konsul honorowy RP w Keszthely Géza Csséby wraz z małżonką, dyrektor Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum Piotr Piętka, prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich p.w. św. Wojciecha Monika Molnár i przewodniczący SNP XI dzielnicy Budapesztu Károly Barsi. Uroczystość ubogacił koncert organowy w wykonaniu Lidii Książkiewicz i msza święta w intencji Polaków i Węgrów.

Autorem rzeźby pomnika jest Marek Brzózka, artysta legitymujący się polskimi korzeniami.

Dzień wcześniej również w Segedynie odbyła się konferencja poświęcona Pálowi Telekiemu.

opr. A. Sz.

Od redakcji:

5 listopada br. pod Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Krakowie odsłonięto pomnik Pála Telekiego, premiera Węgier, który w 1939 r. odmówił Niemcom wszelkiej współpracy w ataku na Polskę.

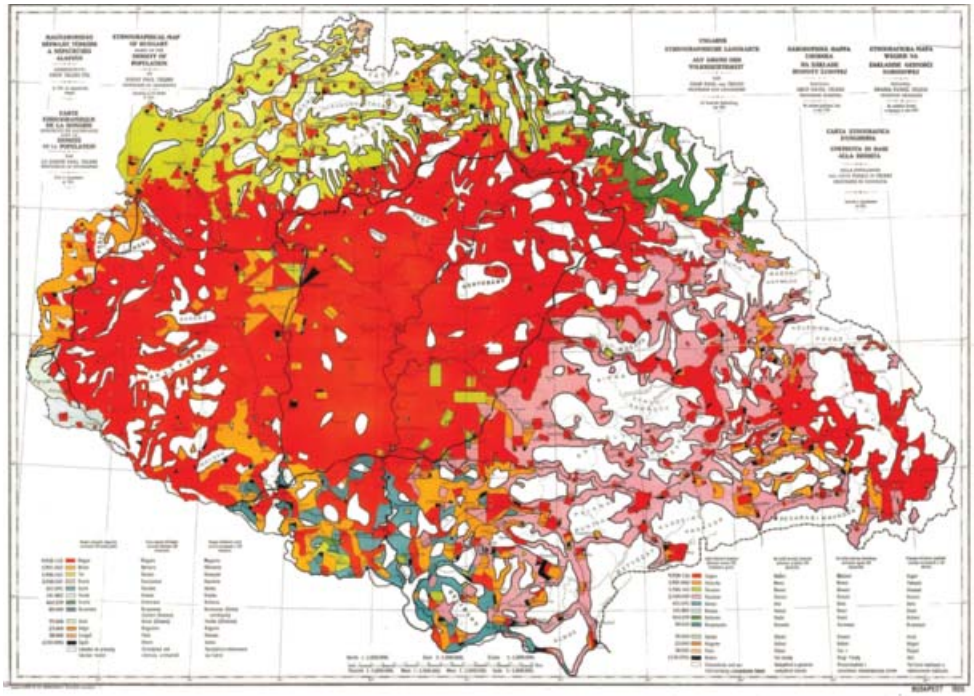

Mapa przygotowana przez Pála Telekiego dla celów informowania konferencji w Trianon. Czerwonym kolorem oznaczone zostały tereny z etniczną przewagą Węgrów.

Relikwia krwi św. Jana Pawła II w budapeszteńskiej bazylice św. Stefana

11 października 2020 r., w dniu zakończenia 26. Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej i w roku 100. urodzin Karola Wojtyły – w bazylice św. Stefana w Budapeszcie została uroczyście przekazana relikwia pierwszego stopnia, czyli krwi świętego Jana Pawła II.

Zwieńczeniem Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej w Budapeszcie była uroczystość wprowadzenia do bazyliki św. Stefana relikwii św. Jana Pawła II. Przekazanie relikwii odbyło się podczas mszy świętej sprawowanej w niedzielę, 11 października, przez biskupa pomocniczego archidiecezji ostrzyhomsko-budapesztańskiej Györgya Snella. Przekazania relikwii w imieniu Polonii dokonał bp Wiesław Lechowicz, wskazując, że jest to kolejny przejaw przyjaźni polsko-węgierskiej i dziękując miejscowemu Kościołowi za okazywaną życzliwość wobec wspólnoty Polaków mieszkających na Węgrzech.

Podczas mszy świętej ksiądz bp Wiesław Lechowicz, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej, w asyście ks. Leszka Kryży TChr, dyrektora biura Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie, ks. Krzysztofa Grzelaka TChr., proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech oraz duchowieństwa węgierskiego z ks. Györgyiem Snellem biskupem pomocniczym archidiecezji ostrzyhomsko-budapeszteńskiej i proboszczem bazyliki św. Stefana przypomniał, kim był papież Polak. Proboszcz bazyliki ks. bp György Snell podziękował za ten szczególny dar umacniający polsko-węgierskie kontakty obu naszych narodów. Wyraził przekonanie, że św. Jan Paweł II kochał Węgry i Węgrów. - To jedyny papież, który dwa razy był na Węgrzech - przypomniał, nawiązując do dwóch pielgrzymek polskiego papieża - w 1991 i 1996 r. Zawsze szanowałem i kochałem Ojca Świętego św. Jana Pawła II. Był naprawdę wielkim papieżem. Miałem okazję spotkać się z nim, gdy jeszcze był biskupem. Wywarł na mnie takie wrażenie, że zostałem jego admiratorem na całe życie - podkreślił bp Snell.

Warto dodać, że w bazylice pw. św. Stefana znajduje się już obraz Matki Bożej Częstochowskiej, koronowany przez kardynała Erdö w 2017 roku, oraz pomnik św. Jana Pawła II, odsłonięty i poświęcony w dniu 18 maja br., a zatem w setną rocznicę urodzin Karola Wojtyły.

To w dużym stopniu zasługa wspomnianego wyżej biskupa Snella, który w czasie kazania skierowanego do uczestników mszy świętej zachęcał do kultywowania wiary i obrony wartości chrześcijańskich w przestrzeni kultury. Wyznał także swoje przywiązanie do papieża Jana Pawła i Matki Bożej Częstochowskiej oraz podkreślił swoją przyjaźń łączącą go z Polską i Polakami.

Wśród gości obecny był ambasador RP na Węgrzech prof. Jerzy Snopek wraz z małżonką, kierownik Wydziału Polityczno-Ekonomiczego ambasady Katarzyna Ratajczak-Sowa wraz z małżonkiem, dyrektor Instytutu Polskiego Joanna Urbańska, panie rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier obecnej i poprzedniej kadencji: Ewa Słaba Rónayné i Halina Csúcs Lászlóné oraz przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech Maria Felföldi.

Ta uroczysta msza święta, sprawowana pod przewodnictwem bp Györgya Snella w jednej z największych świątyń na Węgrzech, połączona była z wręczeniem przez prezes SKP p.w. św. Wojciecha Monikę Molnár i proboszcza PPP ks. Krzysztofa Grzelaka TChr. nagród im. ks. W. Danka. Tegorocznymi laureatami nagrody zostali księża: bp György Snell i o. Andrzej Kostecki OP - prowincjał Wikariatu Węgier Zakonu Dominikanów i przełożony domu w Szentendre.

Tak zakończono 26. Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, których mottem przewodnim były słowa wypowiedziane przez papieża Jana Pawła II do Polonii w Melbourne w roku 1986: „Ludzie, którzy pamiętają skąd pochodzą, ludzie, którzy cenią swoje tradycje, mogą wnieść wiele w życie każdego kraju". Tegoroczne Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, które odbywały się pod patronatem honorowym György Snella, wypełniła między innymi prezentacja książki o Janie Pawle II, wystawa w Domu Polskim, spotkanie polskich sióstr i księży pracujących na Węgrzech, projekcja filmu „Fatima". Organizatorami dni było Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha i Polska Parafia Personalna na Węgrzech.

Po mszy świętej polscy wierni przeszli pod pomnik św. Jana Pawła II, a następnie modlili się w kaplicy Matki Boskiej.

Relikwia krwi jest drugą umieszczoną w budapeszteńskiej bazylice św. Stefana relikwią świętego Jana Pawła II, bo od 19 maja 2019 r. znajduje się tam relikwia I stopnia (włosy) Ojca Świętego. Relikwie św. Jana Pawła II przede wszystkim znajdują się w Polsce, ale także m.in. w Stanach Zjednoczonych, Austrii, Włoszech, Francji, Meksyku, Kanadzie, Niemczech i na Węgrzech, a jedna z nich (relikwia krwi) od kilku lat umieszczona jest w naszym polskim kościele na Kőbányi.

BBSz., fot. B. Pál

Jan Paweł II święty niepodległości

22 września, w budapeszteńskim kościele Śródmiejskim, Instytut Polski zorganizował prezentację niedawno wydanego przez węgierskie wydawnictwo Szülőföld albumu opatrzonego tytułem „Jan Paweł II święty niepodległości". Wydawnictwo to powstało z okazji 100-lecia urodzin Karola Wojtyły, a jego redaktorami byli Joanna Urbańska, Rezső Steindl i Csaba Farkas.

W prezentacji uczestniczył wicepremier Węgier Zsolt Semjén, który wygłosił wspomnienie o św. Janie Pawle II, ambasador RP na Węgrzech prof. Jerzy Snopek wraz z małżonką, dyrektor Instytutu Polskiego Joanna Urbańska, węgierscy parlamentarzyści i przedstawiciele władz V dzielnicy Budapesztu. Obecny był proboszcz kościoła Śródmiejskiego ks. dr Zoltán Osztie, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztof Grzelak SChr., prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha Monika Molnár, przewodnicząca Samorządu Polskiego V dzielnicy Budapesztu Jadwiga Abrusán, przedstawiciele Polonii i węgierscy wierni. Prezentację książki zakończono złożeniem kwiatów przy pomnikach św. Kingi i św. Jadwigi, znajdujących się w Ogrodzie Róż nieopodal kościoła Śródmiejskiego, a powstałych staraniem miejscowego SNP.

W październiku br. podczas trwania Dni Polskiej Kutury Chrześcijańskiej, a także w Segedynie odbyły się kolejne prezentacje tego nadzwyczaj wartościowego albumu.

(inf. wł., fot. B.Pál)

„Polska Golgota 1940"

26 października 2020 r. w Keszthely (Fő tér), staraniem władz miasta i konsula honorowego RP w Keszthely Gézy Cséby, odsłonięta została tablica upamiętniająca ofiary zbrodni katyńskiej.

Odsłonięciu tablicy towarzyszyła msza święta w kościele NMP Królowej Węgier, celebrowana przez ks. bp. Györgya Udvardy, ordynariusza archidiecezji veszprémszkiej. W uroczystości uczestniczył także proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztof Grzelak SChr., siostra Stanisława Kwiręg, prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich p.w. św. Wojciecha Monika Z. Molnárné Sagun oraz Katarzyna Takácsné Kalińska.

Autorem pamiątkowej tablicy jest znany i ceniony artysta János Németh. Płaskorzeźba - ceramika przedstawia człowieka rozpiętego na krzyżu, wyrastającym z polskiej czapki oficerskiej, i jest opatrzona napisami po polsku i węgiersku „Polska Golgota 1940". Po uroczystości wyświetlono film „Katyń" Andrzeja Wajdy.

(red, fot. facebook/keszthelyi-magyaroknagyasszonyaplebania)

Odszedł Attila Szalai – Węgier o polskim sercu!

28 października 2020 roku, w wieku 70 lat, po ciężkiej chorobie, odszedł Wielki Przyjaciel Polaków, świadek polsko-węgierskiej historii, członek redakcji „Głosu Polonii" - Attila Szalai.

Dziennikarz, pisarz, politolog, tłumacz literatury, publicysta i dyplomata. Dziennikarstwo i politologię studiował w Warszawie. Członek Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech, współredaktor miesięcznika „Głos Polonii". W latach 1976-1990 za sprawą małżeństwa mieszkał w Warszawie, współpracował z demokratyczną opozycją w Polsce i na Węgrzech. Po upadku komunizmu powrócił na Węgry, gdzie pełnił wiele funkcji w mediach i w dyplomacji. Był m.in. redaktorem naczelnym dwóch dzienników „Új Magyarország" i „Napi Magyarország". W latach 1993-2013 w różnych okresach służył jako sekretarz prasowy, radca ds. kultury i prasy oraz zastępca ambasadora w Ambasadzie Węgierskiej w Warszawie, w 2001-2005 był dyrektorem Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie. Od 2013 jako ekspert ds. polskich współpracował z Insytutem Badań nad Transformacją Ustrojową i Archiwum (RETÖRKI).

Z Attilą Szalaim poznaliśmy się wiele lat temu. Był wszędzie tam, gdzie toczyły się polsko-węgierskie sprawy. Ale tak naprawdę nasze drogi zeszły się w „Bemie". Był rok 2008. Trwały przygotowania obchodów 50-lecia stowarzyszenia i ówczesna prezes do honorowego komitetu obchodów zaprosiła również nasze skromne osoby. Pomyślałam sobie wówczas, że byłoby bardzo dobrze, gdyby Attila dołączył do redakcji „Głosu Polonii". I tak się stało. Był z nami do ostatnich swoich chwil...

Jego przygoda z Polską rozpoczęła się ponad pół wieku temu. Po raz pierwszy przyjechał do Polski zaraz po maturze w 1968 roku. Tak opowiadał o tym w wywiadzie zawartym w książce „Węgierski łącznik":

„Nigdy nie zapomnę, jak jechaliśmy z kolegą nad Bałtyk i łapaliśmy stopa pod Olsztynkiem. Mieliśmy ze sobą węgierską flagą, która działała jak czarodziejska różdżka. Wystarczyło nią machnąć, a zatrzymywała każdy wolny samochód. Proszę sobie wyobrazić: jedzie garbus, zatrzymuje się spory kawał za nami, wraca. Widzę, że w środku już siedzą cztery osoby, a nas jest dwóch, nie ma więc dla nas miejsca. Z garbusa wyskakuje średniostarszawy pan. Podbiega do mnie, łapie za flagę i ze łzami w oczach całuje ją. Ściska nas, obcałowuje i mówi coś o Węgrach. Byłem zaszokowany. Nie wiedziałem, co jest grane. Zanim doszedłem do siebie, on poupychał rodzinę w garbusie i nas obu wepchnął do środka. Próbowaliśmy odmawiać, ale był kategoryczny: »Nie ma mowy, musicie jechać z nami«."

Wiele razy przemierzał nasz kraj wzdłuż i wszerz. Zakochał się w Polsce i w 1976 roku zamieszkał na stałe w Warszawie. Zajmował się głównie tłumaczeniami na węgierski literatury polskiej (m.in. Herberta, Iwaszkiewicza czy Andrzejewskiego), pisał o Polsce dla czasopism literackich (np. „Nagyvilág", „Tiszatáj", „Alföld") lub robił o naszej kulturze słuchowiska dla Węgierskiego Radia. W czasach „Solidarności" podjął współpracę z opozycją. Po stanie wojennym działał w podziemiu. Pod różnymi pseudonimami pisywał do konspiracyjnych pism w obu krajach. Był łącznikiem między polską a węgierską opozycją antykomunistyczną, kursując regularnie między Warszawą a Budapesztem.

Przez ostatnie lata pracował nad zredagowaniem swojego dziennika, który prowadził na gorąco przez kilkanaście lat swojego pobytu w Polsce. W zeszłym roku pasjonująca lektura, obejmująca na 900 stronach zapiski z lat 1976-1990, została wydana drukiem na Węgrzech. Tę napisaną dynamicznym piórem książkę, mimo jej niezwykłej objętości, ciężko jest odłożyć, ponieważ co rusz pobudza ona naszą ciekawość. Wsadza nas w wehikuł czasu, starszym pokoleniom dostarcza okazji do wspomnień, dla młodszych stanowi zaś pouczającą lekcję historii".

Attila Szalai był pierwszym Węgrem, który został uhonorowany przez Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie w 2019 r. tytułem „Świadek historii". Nagrodę tę – chociaż przecież był odznaczany przez władze Polski i Węgier wysokimi odznaczaniami państwowymi – cenił szczególnie – bo on sam czuł się świadkiem ponad 50-letniej swojej prywatnej polsko-węgierskiej historii. Jeszcze w styczniu tego roku w salonie „Bema" odbyła się ostatnia publiczna prezentacja zebranej przez Attilę na podstawie dokumentów historii stowarzyszenia.

Kilka lat temu Attila ciężko zachorował, ale nie poddawał się. Był aktywny w życiu społecznym i kulturalnym, angażował się w liczne wydarzenia publiczne, wiele razy przejeżdżał do Polski. Z wykładami i prezentacjami książek objechał Węgry. Niestety, choroba pokonała go, gdy mógł zrobić jeszcze bardzo wiele.

Tak bardzo wierzyliśmy, że wyzdrowiejesz... do ostatnich chwil życia byłeś z nami... Tak wiele jeszcze mieliśmy sobie do powiedzenia... nie zdążyliśmy ...

7 listopada 2020 roku w Pázmánd, gdzie mieszkał od kilku lat, zgodnie ze swoją wolą, Węgier o polskim sercu - Attila Szalai - spoczął na zacisznym miejscowym cmentarzu. Odprowadziły go delegacje oficjalne z premierem Węgier Viktorem Orbánem na czele, rodzina, przyjaciele, znajomi z Węgier i z Polski.

Przyjacielu, pozostajesz w naszych sercach i pamięci! Odpocznij trochę...

Bożena Bogdańska-Szadai

Attila, ja się z Tobą nie żegnam...

Poznałam Cię, gdy zostałeś dyrektorem Węgierskiego Instytutu Kultury. Potem spotykaliśmy się na różnych uroczystościach w ambasadzie, gdzie pełniłeś służbę dyplomatyczną. Gościliście z żoną u mnie w Piwnicznej i Wierchomli, odwiedziliśmy wspólnie Stary Sącz, pod Bramą Seklerską słuchałam Twej barwnej opowieści o jej powstaniu. Na Węgrzech piliśmy kawę w Budapeszcie, a w Balatonboglár byliśmy prelegentami na konferencji ku czci Pála Telekiego, tam też w Izbie Pamięci Polskiego Gimnazjum i Liceum opowiadałam Ci o uchodźczej historii mojej rodziny. Nasze dwa ostatnie spotkania, gdy już powiedziałeś mi o swojej chorobie, to Forum Polska-Węgry w Starym Sączu w 2019 r. i otwarcie Konsulatu w Keszthely kilka miesięcy później. Zbierając się z Keszthely do domu powiedziałeś, że nie będziemy się żegnać, bo niedługo się zobaczymy. Nie udało się, nie sprawdziło. Patrzę na półkę biblioteczną, gdzie stoją i Twoje książki. Sięgam po jedną z nich z Twoim wpisem – dedykacją: „Aniołce Lucynce z miłością i szacunkiem jeden z Węgierskich Łączników Attila Szalai".

Pozostajesz w książkach, artykułach prasowych, Zeszytach Historycznych , więc po cóż się żegnać? Przecież kiedyś się spotkamy.

Lucyna Latała-Zięba

Z ojca na syna – 1956 w 1978

23.X.1978 r. Toruń – spotkanie młodych budowniczych

W trakcie bycia „przysłowiową maszynką do tłumaczenia" dowiaduję się, że spotkanie takie odbywa się już po raz czwarty. Na spęd organizowany przez ZSMP – odpowiednik węgierskiego KISZ-u – przyjechało z Węgier trzech uczniów z budowlanej zawodówki i towarzyszący im nauczyciel. Obecni są też przedstawiciele z Bułgarii i Czechosłowacji – nie przyjechał nikt inny z reszty krajów „obozu". Są aż trzy polskie grupy: z Bydgoszczy, Kielc i tubylcy z Torunia. Miejscem części praktycznej współzawodnictwa jest Fabryka Domów w Grudziądzu. Nie pamiętam już, które to drużyny, ale wszelakie ważniejsze zawody murarskie wygrywają Polacy. W każdym bądź razie widok tego wszystkiego przypomina obrazy ze starych kronik filmowych: jak gdybyśmy byli na współzawodnictwie stachanowców w latach pięćdziesiątych. (...)

Oj, nie było takie proste przeżyć tych kilka dni. Co wieczór przyjaźń coraz bardziej, że tak powiem, dojrzewała; junaków z zawodówki wcześnie wyganiano spać, a młoda aktywa partyjna i za nich piła. To straszne jakie rozmowy musiałem tłumaczyć! (...)

Trafia mi się jedna barwniejsza chwila, a jest to pożegnalny, tzw. integracyjny wieczorek w „Elanie". Na żywo gra bardzo dobry zespół rockowy i widać, że uczniowie budowlanki znakomicie czują się w towarzystwie młodych tkaczek. Polscy chłopcy nie wiadomo skąd i jak przemycili na salę jakiś alkohol, którego działanie po pewnym czasie widać na towarzystwie, a siedemnasto- osiemnastolatki nawet bez pomocy tłumacza coraz lepiej się rozumieją. Z zazdrością spoglądam w stronę roztańczonego parkietu – ja niestety w dalszym ciągu muszę zajmować się tłumaczeniem dla aktywu.

I coś takiego czynię w ROCZNICĘ.
Miałem WTEDY sześć i pół roku.

Jest popołudnie. Obiad zjedliśmy już dawno, pewno z jakieś dwie godziny temu wróciłem ze szkoły przy ulicy Reáltanoda. To było nadzwyczaj proste: wyszedł człowiek z bramy szkoły, skręcił w prawo, przeszedł ze sto metrów w stronę ulicy Magyar, wszedł w bramę naprzeciwko. Brama-podwórko-brama i już znalazłeś się na Bulwarze Muzeum. Ot, takie podwórka przechodnie między kamienicami. Dalej skręt w lewo i tylko dwieście metrów cię dzieli od Bulwaru Muzeum nr 3, czyli domu, w którym mieszkasz. Wchodzisz na czwarte piętro, oczywiście na piechotę, bo dzieciakom nie wolno samodzielnie jeździć windą. W garsonierze, składającej się z pokoju od podwórza, kuchni i łazienki, mieszkaliśmy we czwórkę. Na kuchennym stole matka wyrabiała właśnie pampuchy, część z nich już się smażyła. Aby pozbyć się zapachu gorącego, przypalającego się tłuszczu mama zrobiła przeciąg otwierając drzwi wejściowe do mieszkania i okienko w łazience. I nagle przez łazienkowy lufcik zaczęły napływać równomiernie skandowane odgłosy: „Żądamy godła Kossutha!"

„Mamo – zacząłem się dopytywać – co to jest godło Kossutha?"

Ona zamiast odpowiedzi poderwała się, weszła na położoną na wannie deskę i wyjrzała przez okno łazienki. Wysoko umieszczony otwór wychodził kiedyś na wewnętrzny komin wentylacyjny, ale ponieważ sąsiednią kamienicę przy ulicy Magyar w czasie wojny zniszczyły bomby, teraz z lewa i prawa widniały gołe mury zaporowe, a na dole kupy gruzu, zaś nieopodal rogu Hotelu Astorii była szparka, przez którą widoczny był fragment ulicy Lajosa Kossutha. Posuwali się tam demonstranci. W rękach wysoko trzymali transparenty, tablice, flagi narodowe. Z dołu dochodziły głosy: „Wszyscy Węgrzy chodźcie z nami, pójdziemy za Polakami!"

„Mamo, a kto to są ci Polacy ? " – zainteresowałem się, bo byłem właśnie w wieku zadawania pytań.

„Tata ci później wytłumaczy" – odpowiedziała matka. Nagle zrobiła się bardzo nerwowa. „Jezu, właśnie, gdzie może być twój ojciec? ... Jak dobrze – westchnęła – że twój młodszy brat jest u dziadków w Máriabesnyő... na wsi zawsze spokojniej..."

Telefonu naturalnie wtedy nie mieliśmy, linię zamontowali nam dopiero w 1960 roku w mieszkaniu przy ulicy Beloiannisz. Mama w pośpiechu skończyła smażenie pampuchów, pozmywała, przebrała się w czyste ubranie. Idziemy na spacer – powiedziała. Już wdziewała mi buty, kiedy około piątej wpadła do nas młodsza siostra mamy – moja chrzestna – z moją siostrą cioteczną, roczną Zsuzsą pod pachą. Często ją tak trzymała jak wałówkę, zwłaszcza gdy ta popadała w histerię i zapuszczała korzenie w grunt, nie chcąc dalej iść na własnych nogach. Ciotka Zsuzsa zanim przeszła tych 300 metrów od ulicy Semmelweiss do naszego domu zebrała mnóstwo cennych spostrzeżeń. „Cinke – dyszała zaczerwieniona – wybuchła rewolucja!" Opowiadała, że ledwo mogła przejść na drugą stronę ulicy, tyle ludzi wyszło do miasta. „Rewolucja? – zdziwiła się matka. – Wolnego, Zsuzsa, to niemożliwe!" Chrzestna zapewniała: wyjdźmy wszyscy, a zobaczysz na własne oczy co się tam dzieje.

Trzymając na ręku i na kolanach dzieci przycupnęły na parapecie sklepowej wystawy znajdującej się przed ogródkiem na Bulwarze Muzeum, z grubsza naprzeciwko kawiarni, na rogu. Patrzyły na przemieszczający się, falujący tłum ludzi. Na ulicy Sándora Bródyego przed budynkiem Radia stał autobus czy może ciężarówka. Część osób dorosłych twierdzi, że wtedy, tzn. około szóstej nie było jeszcze strzelaniny. Inni mówią, że już była. Moim zdaniem już strzelano. Z tego przecież powodu siostry raptem popędziły do domu. Ojciec już był w mieszkaniu. On z kolei dlatego się denerwował, bo nie zastał nikogo w domu. „Kálmán, przed Radiem strzelają!" – chóralnie wydusiły z siebie matka i chrzestna. „Wiem – westchnął ojciec. – Całe miasto protestuje od kilku godzin. My z kolegami też poszliśmy na plac Bema…" Matka zrazu gwałtownie przerwała sprawozdanie. – „Mam nadzieję, że ty nie masz nic wspólnego z tym wszystkim!? Nie zapominaj, że mamy dzieci! Komuchów nie można pokonać krzykiem! Przecież wszelaka broń jest u nich!" Ojciec zapalił papierosa marki „Terv". Długo się nie odzywał. Obie kobiety jednocześnie zaczęły wymyślać coraz bardziej straszniejsze prognozy na przyszłość.

Dni płynęły, ojcu coraz ciężej było siedzieć w domu. Matka nieustannie straszyła go rozwodem jeśli śmie wystawić nogę na ulicę.

Jednak musiał to zrobić: należało zdobyć chleb, jakąkolwiek żywność. Potem miał dyżur w drukarni „Szikra", a matka całą noc nie spała, obawiała się, że nie wróci do domu. Odprowadziła mnie na przechowanie do państwa Bojarów na dół, na pierwsze piętro, gdzie wszystkie dzieci z całej kamienicy – zgodnie ze wskazówkami otrzymywanymi od nieco starszych chłopców – na kartach rysunkowych, przy pomocy farbek wodnych i ołówków seryjnie produkowały godła Kossutha. Dorośli w drugim pokoju cichaczem

słuchali radia i spierali się pomiędzy sobą. Wujek Sanyi Bojar był fotografem i swoim aparatem dokumentował dziejące się w mieście sprawy. Czasami znikał z nim też mój ojciec. Ciężko to przeżywał, że nie może być w sercu wydarzeń. Ale myślami ciurkiem był tam obecny. Wtedy też, kiedy Ruscy ciągnęli działko maszynowe pod bramę naszej kamienicy i ostrzeliwali z niego uniwersytet. Ojciec siedział tylko w piwnicy, gdzie z dwóch ssuniętych foteli zrobili mi miejsce do spania i palił fajki – jedną po drugiej. Odgłosy wystrzałów odczuwalne były w całym domu, również w piwnicy. Ściany drgały, popękany tynk sypał się na nas. Często się zdarzało, że ojciec tak daleko był myślami, że zapominał o palącym się w palcach papierosie i długi popiół sam spadał właśnie od tych drgań na podłogę.

Pamiętam też, jak byliśmy akurat w mieszkaniu, kiedy ubrany w oliwkową kurtkę sztormową powstaniec zapukał do nas i poprosił o szklankę wody. Miał przepaskę na rękawie i pepechę na ramieniu, za pasem zaś wetknięte granaty ręczne. Ku przerażeniu matki, tata zachęcał do środka młodego człowieka, zaparzył mu kawy i poprosił matkę, aby mu zapakowała trochę prowiantu. Młodzieniec bronił się nieco, lecz w końcu wszystko przyjął. Ale stanowczo odmówił piersiówki z palinką. „Jakże to – rzekł – żeby przylepili do nas metkę, że jesteśmy pijackimi chuliganami?!" Ojciec chodził po mieszkaniu w tę i z powrotem, przewracał coś w szufladach, a następnie dał chłopcu nóż z liliową rączką w futerale. Była to pochodząca z lat trzydziestych harcerska finka. Chłopak z pepechą znał się na manierach i natychmiast odwzajemnił się ojcu charakterystycznie przedziurawioną dwufilerówką, a potem ze wzruszeniem przypiął finkę do pasa. „Dziękuję, ci młody człowieku, że i za nas walczysz – podał mu rękę ojciec – i raczej teraz się nie przedstawiaj. Nadejdą czasy kiedy imiona was wszystkich wyryte zostaną na marmurowych tablicach".

W tamtych dniach owdowiała moja chrzestna matka. Nie wiem dokładnie kiedy to się stało, tyle mi tylko przychodzi do głowy, że było to gdzieś początkiem listopada i obowiązywała jeszcze godzina milicyjna, czyli zakaz wychodzenia z domów. Wujek Laci, jej mąż jeszcze w południe wrócił na obiad, po czym poszedł znów do pracy. Następnego dnia okazało się, że gdy szedł w okolicy Wesselényi zza rogu wyjechał ruski czołg i bez ostrzeżenia ostrzelał ulicę. Nikogo poza śpieszącymi za swoimi sprawami przypadkowymi przechodniami tam nie było. Sami cywile. Wujka Laciego postrzelali na sito i zmarł na miejscu. Dopiero następnego dnia jego ciało znaleziono w którymś szpitalu niedaleko dworca Keleti. Kumple z drzwi od bieliźniarki zbili mu trumnę. A potem zataszczyli na cmentarz Farkasrét. Pochowali razem z innymi, którzy tego dnia podobnie jak on stracili życie.

Za niedługo pociągnęło to za sobą konsekwencje... Po roku moja matka – trochę nieprzemyślanie – akurat 23 października wybrała się na ten cmentarz. Chciała uporządkować grób. No i po tym mogła przekazać przebywającej w Ameryce mojej chrzestnej wiadomość: kwaterę cmentarną ofiar 1956 roku rozjeżdżono konnymi wozami, groby zrównano z ziemią, krzyże połamano.

Ale jeszcze w 1956 roku ubrana na czarno ciotka Zsuzsa z młodszym bratem jej męża końcem listopada zjawiła się u nas. Oznajmiła nam, że następnego dnia o świcie wyruszy ciężarówka w stronę granicy... Pakujmy się i też jedźmy. Matka natychmiast zabrałaby się do dzieła, ale ojciec przecząco pokręcił głową. Dosłownie słowo po słowie pamiętam co wtedy powiedział: jego z tego kraju nie można wyrwać. „Ojciec mój był stuprocentowym Szwabem, w połowie i ja nim jestem – kontynuował swoje wywody. – Genealogia Martonów, starej węgierskiej rodziny mojej matki, sięga wieku XII. Podczas wojny przychodzili do nas aktywiści Volksdeutschów, namawiali abyśmy się zdeklarowali, a dziadek Zygmunt wywalił ich za kołnierz. Po wojnie wróciłem do domu z amerykańskiej niewoli – wtedy też mogłem zostać za granicą. Drogie dzieci moje, ja bym nie wytrzymał, że jeśli najdzie mnie ochota, to bym nie mógł pospacerować po Wyspie Małgorzaty".

Spierali się pewno ze dwie godziny, ale ojciec pozostał nieugięty. „Kálmán, znasz łacinę, grekę, mówisz po niemiecku, francusku, angielsku, skończyłeś prawo i masz zakaz uprawiania zawodu... szybko zapuściłbyś tam korzenie... pomyśl o przyszłości twoich dzieci!". Każdy argument spływał po nim jak po kaczce woda.

„Nic nie trwa wiecznie, a przez 150 lat nie zrobili z nas Turków! – machnął ręką mój stary i zapytał – Powiedzcie, co by tu zostało gdyby z powodu Osmanów wszyscy wtedy pouciekali? Zdrajcy zawsze byli i będą, ale zobaczycie, Węgry jeszcze kiedyś zmartwychwstaną. Ten kraj, który jako jedyny potrafił podnieść broń przeciwko bolszewikom nigdy się nie podda, a zwłaszcza nie zrezygnuje ze swojej wolności! Wytrzymamy to nawet na klęczkach. Już niedługo trzeba czekać. I ja chcę przy tym być, w tej świętej chwili, kiedy ta hołota będzie się stąd wynosiła na zawsze. Gwarantem przyszłości jest tożsamość duchowa naszych dzieci. A w innym miejscu tego im nie potrafimy wszczepić".

Nie sześcioletni Attila, lecz dorosły mężczyzna pamięta te słowa, które mówili mu rodzice. Jednak tak dalece wbiły mi się one w pamięć, że przyjąłem je za swoje własne i jako takie je cytuję.

Ojciec odszedł w 1969 roku. Dostał zawału, zabrało go jego wielkie serce. Nie doczekał końca tych czasów i być może i ja tego nie doczekam. Ale dożyją może nasze dzieci. Już moim zadaniem jest przekazać im poczucie tożsamości. I co z tego, że w naszym przypadku będzie to tożsamość polsko-węgierska? Jeśli ze Szwabo-Węgra wyrósł prawdziwy patriota, to geny polsko-węgierskie mają co najmniej trzykrotnie większe szanse na powodzenie.

Imiona młodych bohaterów 1956 roku trzeba będzie kiedyś wyryć na marmurowych tablicach. Do dnia dzisiejszego tego nie zrobiliśmy... I często czuję na sobie kierowane z za grobu do mnie słowa ojca: „Synu, a gdzie są te tablice?" O ile mojemu pokoleniu nie będzie dane, muszą to zrobić nasze dzieci, twoje wnuki, Tato.

Oczyma 28-letniego starca patrzę z pobłażliwością na tych imprezujących polskich i węgierskich młodzików. Zastanawiam się, co mogło wyzwolić w podobnych smarkaczach to święte szaleństwo, które w 1944 w Warszawie, a w 1956 w Budapeszcie wcisnęło im broń do ręki. Nie wyglądają na takich, co zdają sobie sprawy z tego jak żyją i jak powinni żyć. Być może moje pokolenie to ostatni Mohikanie? Rodzice, którzy otrzymali od swoich rodziców odpowiednie wychowanie mieli nam co przekazać. Ale czy wszyscy to uczynili? Węgrzy wodza Árpáda – tatę jeszcze uczono tak w szkole – śladem Hunów i Awarów chcieli ponownie zająć utraconą Ojczyznę. Przez setki lat strzegli ognia, żyli w wierze, która prowadziła ich do zwycięstwa. A my jak długo potrafimy strzec ognia? Jak długo będziemy w stanie zachować wiarę i w co będziemy wierzyć? Polacy przynajmniej chodzą do kościoła, nie znam takiej rodziny, w której nie byłoby tradycji ślubów kościelnych, nie posyłanoby dzieci na religię czy do pierwszej komunii albo do bierzmowania. A teraz mają też swojego papieża! U nas w kraju niestety jest zupełnie inaczej. Do kościołów chodzą prawie wyłącznie ludzie starzy, po wielu parafiach cisza aż w uszach brzęczy, a jak trafi się bardziej oddany kapłan to odpowiednie komórki partyjne zrobią wszystko, aby go prędzej czy później przenieśli gdzie indziej. Aż proboszcz się zmęczy. Władze kościelne zaś asystują temu wszystkiemu. Nasi duchowi przywódcy – szacuneczek dla wyjątków – są miękką plastelinową masą. Coraz mniej ślubów kościelnych, coraz więcej ludzi uważa, że chrzest dziecka może zastąpić „uroczystość" nadania imienia w jakimś urzędzie stanu cywilnego.

Tak więc wcale nie szkodzi, jeśli w moje przyszłe dzieci Polacy wszczepią miłość do Ojczyzny, wiarę w Boga – ważne tylko, żeby to żyło w nich także po węgiersku.

Attila Szalai: fragment „Lengyel földön"

Węgry na Festiwalu „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”

W ostatnim dniu Festiwalu „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”, odbywającego się w Gdyni, miał miejsce panel „1920. Prawdziwy Cud nad Wisłą. Pomoc Węgierska”

Uczestnikami debaty byli: węgierski opozycjonista, historyk, dyplomata dr Imre Molnár, dyrektor Instytutu Dziedzictwa i Myśli Narodowej prof. Jan Żaryn oraz publicysta, pisarz Grzegorz Górny. Debata odbyła się w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Profesor Jan Żaryn w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na fakt, że Węgrzy jako jedyny naród Europy Środkowej mieli w 1920 roku za sobą doświadczenia bolszewizmu w postaci istniejącej 100 dni Węgierskiej Republiki Rad.

„Węgrzy byli jednymi z tych, którzy odczuli możliwość wejścia bolszewików. Jak nikt w Europie - w zupełnie inny sposób niż Zachód - rozumieli, jak trzeba rozumieć geopolitykę. W lipcu 1920 roku, kiedy bolszewicy podchodzą pod Warszawę, Wielka Brytania, a pod jej naciskiem Francja, przestają uznawać Polskę za państwo, które jest zdolne do utrzymania Europy Środkowo-Wschodniej w kondycji międzynarodowej” – mówił Żaryn.

„Gdyby nie Węgrzy, nie mielibyśmy żadnej szans na dostawę jakiejkolwiek broni. Węgrzy, którzy zostali ofiarą traktatu wersalskiego, jako jedyni zrozumieli, że nie można patrzeć na świat ’bieżączką geopolityczną’. Zdawali sobie sprawę, że bolszewizm, którego doświadczyli przez kilka miesięcy, jest o wiele groźniejszy, dlatego zdecydowali się wesprzeć Polskę, która stała się beneficjentem strasznego, niechcianego traktatu wersalskiego” – powiedział historyk.

Z kolei węgierski historyk, dr Imre Molnár, stwierdził, że w węgierskiej literaturze niewiele jest wzmianek o Bitwie Warszawskiej i roli Węgrów podczas tego starcia. Dzięki pracy historyków, między innymi Endre Varga, stan ten zmienia się w ostatnich latach.

„Skala pomocy udzielonej przez Pála Telekiego Polsce była ogromna. Kilkadziesiąt milionów naboi, kilkadziesiąt tysięcy karabinów, kilkaset kuchni polowych. Wszystkie węgierskie zasoby i rezerwy zostały przekazane Polsce. To było polityczne zagranie va banque” - podkreślił dr Imre Molnár, który został tegorocznym laureatem nagrody „Drzwi do Wolności”.

Oprac. red. źródło: niepodlegla.pl

Otwarcie Konsulatu Generalnego Węgier w Gdańsku

Konsulat Generalny Węgier w Gdańsku został otwarty 22 października br. w budynku dawnej Dyrekcji Stoczni Cesarskiej przy ul. Doki 1, na terenach postoczniowych. Placówka obejmie jurysdykcją województwa pomorskie, warmińsko-mazurskie oraz zachodniopomorskie. Jej celem ma być zintensyfikowanie współpracy Węgier z północnymi województwami Polski.

– Ciągły rozwój współpracy ekonomicznej z Gdańskiem i całym regionem, a także wykorzystanie dostępu do morza stanowi istotny cel ułatwiający eksport węgierskich produktów – zauważył podczas otwarcia szef węgierskiej dyplomacji. Wśród celów działalności placówki wymienił m.in. wsparcie dla węgierskich firm, promocję węgierskiej kultury, a także wsparcie konsularne dla około 500 Węgrów mieszkających w tym regionie.

Konsul Generalny Węgier w Gdańsku Pál Attila Illés i minister spr. zagranicznych Węgier Péter Szijjártó podczas uroczystości otwarcia Konsulatu

Konsulat Generalny Węgier to już piąta placówka tego typu w Gdańsku. Wcześniej na otwarcie konsulatów w szóstym pod względem wielkości polskim mieście zdecydowały się Niemcy, Rosja, Chiny i Ukraina.

oprac. jap, fot. Facebook/Ambasada Węgier w Polsce

János Tischler laureatem nagrody IPN „Świadek Historii” dla osób i organizacji spoza Polski

Instytut Pamięci Narodowej przyznał nagrody „Świadek Historii” dla osób i organizacji spoza Polski. To honorowe wyróżnienie otrzymały w tym roku trzy osoby i trzy organizacje: Fundacja Dobroczynności i Pomocy „Dom Kultury Polskiej W Wilnie” (Litwa), Teruo Matsumoto (Japonia), Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Cierlicko-Kościelec w Republice Czeskiej (Czechy), Muzeum Izba Polska (Dania), Frans C.K. Ruczynski (Holandia) i János Tischler (Węgry).

János Tischler (Węgry) – człowiek-instytucja, który przyczynił się w znaczny sposób do pielęgnowania pamięci historycznej o Polsce i Polakach na Węgrzech, ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń roku 1956 w Poznaniu i Budapeszcie. Jest autorem lub współautorem wystaw i publikacji temu poświęconych; często bierze udział w szkoleniach z zakresu edukacji historycznej, w spotkaniach z uczniami, studentami, mieszkańcami różnych miast. Ściśle współpracuje z OBEN IPN Poznań.

„Świadek Historii” dla osób i organizacji spoza Polski to honorowe wyróżnienie przyznawane przez Instytut Pamięci Narodowej. Otrzymują je osoby i instytucje szczególnie zasłużone dla upamiętniania historii narodu polskiego oraz wspierające IPN w realizacji ustawowej działalności w sferze edukacyjnej i naukowej. Dzięki nim wiedza o naszej najnowszej historii jest upowszechniana zarówno w skupiskach polonijnych, jak i wśród obcokrajowców.

Przypomnijmy, że pierwszym laureatem tej prestiżowej nagrody był nasz redakcyjny kolega Attila Szalai.

red. na podst. https://ipn.gov.pl/

HATÁRTALANUL HATÁRTALANUL HATÁRTALANUL HATÁRTALANUL HATÁRTALANUL HATÁRTALANUL

IN MEMORIAM DR. SZOKOLAY KATALIN

„ Nagyon bonyolult a Lengyelország iránti szeretetem…”

92 éves korában elhunyt Dr. Szokolay Katalin történész professzor. Ezzel a korábban készült beszélgetéssel búcsúzunk tőle, és emlékezünk mindarra, amit a Professzor Asszony tudása, érzékenysége jelentett a legendás magyar-lengyel kapcsolatokban. Bölcsessége, természetessége, intelligenciája nagyon fog hiányozni.

W wieku 92 lat w październiku 2020 r. zmarła dr Katalin Szokolay profesor historii. Żegnamy ją przeprowadzoną kilka lat temu rozmową i wspominamy, co oznaczała wiedza, wrażliwość Pani Profesor w legendarnych polsko-węgierskich kontaktach. Będzie nam bardzo brakowało jej mądrości, naturalności i inteligencji.

Trojan Tünde: *Tudom, hogy számtalan könyv született Szokolay Katalin professzor asszony tollából, amelyek Lengyelország történelmével foglalkoznak. Térjünk vissza a kezdetekhez…*

Szokolay Katalin: 1950-ben, diákként mentem ki Lengyelországba. Én akkor a bölcsészkaron voltam egyetemi hallgató, és különböző országokba hirdettek pályázatot. Miután felvidéki vagyok, az akkori Csehszlovákiából szöktem ki Magyarországra. Valamennyire tudtam szlovákul, és a másfél éves egyetemi tanulmányaim alatt már izgattak a lengyelek, hogy mi is ez a lengyel-magyar kapcsolat, a történelem során hogyan alakult. Lengyelországba is volt ösztöndíj, s bár népi kollégista voltam, nem sok reményt fűztem ahhoz, hogy ezt az ösztöndíjat megkapom. Az apám szociáldemokrata volt, bár a szüleim elváltak, hivatalnoki családból származtam. Mint felvidéki menekült azonban bizonyos mértékig támogatásban részesültem. Én átéltem a II. világháborút, és a lengyelek harcai, meneküléseik közel jutottak hozzám. Beadtam a pályázatot Lengyelországba és megkaptam. Egy nyomorult, szegény diák voltam, akinek még ruhája sem nagyon volt. Januárban többedmagammal megérkeztünk Lengyelországba, ahol istentelen hideg fogadott.

A varsói állomás környéke teljesen lerombolva. Kiszálltunk a vonatból, és mivel vártak minket, megkérdeztük, hogy hol fogunk mi lakni. A vendéglátók megnyugtattak, hogy azért Varsóban van hol lakni. Engem, aki egy szál leány voltam, a Plac Narutowicza-ra vittek. Ez egy hatalmas nagy diákszálló volt, ami azért maradt meg, mert az korábban egy SS-épület volt. Egyelőre ott helyeztek el. Meg kell mondanom, hogy nagyon szorongtam. Kicsit megfordult a fejemben, hogy „jézusmáriám”, hogy lehet ebben a városban élni. Nem mondom, hogy az első élmény idegenkedő volt, inkább ijedt.

Először találkoztam ténylegesen azzal, hogy Lengyelországot tönkreverték a második világháború alatt. Meg kell azonban mondanom, hogy utána nagyon szép két és fél évet töltöttem Lengyelországban. Két és fél év alatt megtanultam lengyelül, hiszen ezen a nyelven kellett a különféle, gyakran igen nehéz vizsgákat letennem. Az egyetemi tanulmányaim végén százhúsz oldalas magiszteri munkát írtam és magiszteri vizsgát tettem. Mindehhez rendkívül nagy segítséget kaptam az egyetemi társaimtól, a lakótársaktól, a kollégista társaktól. Van egy korra jellemző történetem: tanult ott akkoriban egy albán lány, aki akkor már egy fél évvel előbb érkezett Lengyelországba, és az egész egyetem azon nevetett, hogy ő tolmácsolta a lengyeleknek, hogy én mit mondok lengyelül. Ugyanis lengyelül beszéltünk, de ő megértette az én primitív, kicsit szlovákkal kevert lengyel nyelvemet, amit én használni próbáltam. Ő segített át az első egyetemi nehézségeken.

Számomra - aki 1947-ben szökve eljöttem hazulról - ez egy új világot, egy új családot jelentett, egy új országot adott. Ezt az élményt talán soha nem lehet kitörölni az ember életéből. Ezek a dolgok belém ívódtak, és azonosultam a lengyel társadalommal, bár sok mindent, persze, nem értettem. Volt egy-két élmény, amit azóta értettem meg. Például az egyik szobatársam elvitt az édesanyja falujába, talán húsvéti szünet alkalmával, most már pontosan nem emlékszem. Az édesanyja tanító volt és egyedül élt. Borzasztóan furcsálltam, hogy a házak nagyon szigorúan zárva vannak. A barátnőm elmondta, hogy itt majdnem minden házból le van tartóztatva valaki, mert ekkor még ezek a belharcok dúltak, bár az emberek többségét már elhurcolták. Ezért, amikor arról beszélnek manapság, hogy a nyolcvanas években Lengyelországban felerősödött a szovjetellenesség, azok nem értik, hogy a szovjet rendszertől való félelem kezdettől fogva az emberek zsigereiben létezett.

Hiszen tulajdonképpen Oroszország, majd később a Szovjetunió bekebelezte Lengyelországot, és megakadályozta az ottani szabad gondolkodást. Ahhoz, hogy az ember mindezt megértse, ott kellett lennie, élnie, értenie és éreznie. Nagyon bonyolult ez az egész lengyelek iránti szeretetem. Mélységes tisztelet van bennem a lengyel társadalom iránt.

T.T.: *Mik azok a könyvek, amelyeket fontosnak tart megemlíteni?*

SZ.K.: A legelső könyvem, mely egyben a diszszertáció is volt: „*Az osztrák-magyar monarchia és a lengyel kérdés az első világháború alatt*”.

Ezután a varsói gettófelkelésről írtam egy kis könyvet, ami, azt hiszem, megírása idején az első ilyen jellegű munka volt. Sok résztanulmány is megjelent, és persze a „*Lengyelország törté-nete*”, immár harmadik, átdolgozott kiadásban. Ebben a kötetben, amit sajnos kevesebb számban vettek meg, már a legújabb kori eseményekről is szó esik; a rendszerváltozást is megemlíti, és egészében modernebb, mint a korábbi kötetek.

Figyelemmel követem a lengyel eseményeket, általában a Gazeta Wyborcza-t olvasom, meg nézem a tévét is. Bizonyos mértékig kialakult bennem egy vélemény. Persze ez már egy másik Lengyelország, mint ahogyan az egész Közép-Európa is más. Ugyanazok a folyamatok más-más módon zajlanak le nálunk és ott is. Ezek néha nehezítik az orientálódást, de nem befolyásolnak a lengyelek iránti szeretetemben. Inkább az a gondom, hogy Magyarországon, úgy érzem, van egy lekezelés újabban a lengyelek, a lengyel kérdés iránt.

Akkor, amikor a közös gondok és közös problémák összehoztak minket, nagy volt a tisztelet egymás iránt, és nagyon szépeket írtunk. Mintha most ez nem lenne meg a magyar társadalomban. Az én elképzelésem az volt, hogy igazán mi akkor tudtunk volna és tudnánk ennek a közös Európának részévé válni, hogyha az itt élő népek jobban összefognának. Engem egyszer emiatt bírálat is ért. A korábbi föderációs gondolatot - amit bár annak idején rosszul fogalmaztak meg, rosszul képzeltek el, de magát az alapgondolatot, hogy ezeknek a társadalmaknak össze kellene fogniuk - azóta is tartom. Tudniillik, a problémák - elmaradottság, gazdasági gondok, kulturális illúziók - nagyon hasonlatosak. Ahhoz, hogy fel tudjunk zárkózni Európa egészéhez, és lényegében egy egységes Európa részévé tudjunk válni, talán jobb lett volna egy kicsit egymásra is támaszkodnunk.

Miután Lengyelország egy kicsit messze esik most Magyarországtól, valahogy a magyar társadalomban nem érzem az érdeklődést, ami korábban azért megvolt. Lehet, hogy nincs igazam, s lehet, hogy én idős lévén egy kicsit más világban élek, mint a mai, fiatalabb nemzedék, de ez nekem valahogy hiányzik.

T.T.: *Végezetül még csak annyit, hogy amennyiben Lengyelországot a történelmen kívül kellene pár mondatban összefoglalnia, mint mondana róla?*

SZ.K.: A lengyel történelemben, ami hihetetlenül gazdag, s értem itt a feldaraboltság éveit is, egy pillanatig sincsen egy olyan momentum, hogy lemondanak önmagunkról, hanem megpróbálják élni az életüket. Ez mindvégig, azóta is, egy élni akaró és élni tudó népet mutat. Persze, mint minden népnél, előfordulnak negatívumok is, mint például az, hogy nem mindig tudják kihasználni a történelem adta lehetőségeket. És meg kell, hogy mondjam, ebben is nagyon hasonlítanak a magyarok és a lengyelek.

Ważna publikacja o Jánosu Esterházym

Niedawno ukazała się licząca niemal 300 stron publikacja „János Esterházy (1901-1957). Polityk, parlamentarzysta, męczennik" autorstwa prof. Arkadiusza Adamczyka. W przyszłym roku obchodzić będziemy 120. rocznicę urodzin Esterházyego, dlatego warto zapoznać się z tą ważną monografią.

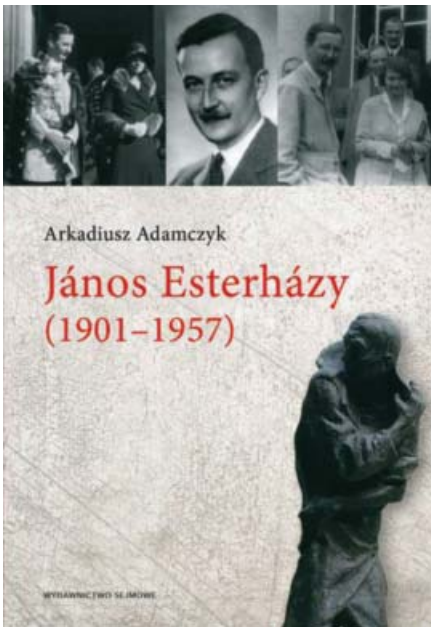

Już we wstępnie autor podkreśla, iż jego celem nie było napisanie kolejnej biografii hrabiego Jánosa Esterházyego, ponieważ lukę tę w piśmiennictwie historycznym wypełniły pionierskie prace Imrego Molnára. Celem publikacji Adamczyka jest pokazanie szerszej perspektywy historycznej i prezentacja postaci Esterházyego w kontekście środkowoeuropejskim, zwrócenie uwagi na światopogląd węgierskiego polityka i jego wpływ na losy węgierskiej mniejszości narodowej na terenie dzisiejszej Słowacji.

János Esterházy zajmuje szczególne miejsce w dziejach polsko-węgierskich relacji. Jego ojcem był węgierski arystokrata János Mihály Esterházy, a matką Polka Elżbieta z Tarnowskich, również hrabianka. Prof. Adamczyk rekonstruuje pokrótce historię rodu Tarnowskich, a tym samym uzupełnia badania węgierskich historyków, którzy w swoich pracach koncentrowali się głównie na szlacheckim pochodzeniu Jánosa Esterháyzego ze strony ojca. Majątki Esterházych znajdowały się na terenie dzisiejszej Słowacji. Po powstaniu Czechosłowacji János Esterházy czynnie działał na rzecz mniejszości węgierskiej w Czechosłowacji, był również posłem na sejm w słowackim Zgromadzeniu Narodowym. Po wybuchu II wojny światowej aktywnie pomagał w przedostawaniu się polskich uchodźców na Węgry (m.in. gen. K. Sosnkowskiego), a trzy lata później jako jedyny poseł protestował przeciwko wysiedleniu Żydów ze Słowacji (s. 198-202), sam również ukrywał słowackich Żydów w swoim majątku. Esterházy został aresztowany przez Sowietów, więziony w łagrach w Związku Radzieckim, gdzie podupadł na zdrowiu, a następnie skazany na karę śmierci przez Słowacki Trybunał Narodowy. Kara ta została zmieniona na dożywocie. Esterházy zmarł w więzieniu w 1957 roku i do dziś nie doczekał się rehabilitacji.

Adamczyk z uwagą śledzi poszczególne etapy życia i działalności węgierskiego polityka. W pierwszym rozdziale autor koncentruje się na politycznych i społecznych uwarunkowaniach, które ukształtowały światopogląd Esterházyego. Szczególnie podkreślone zostało tu poczucie narodowej przynależności i wychowanie w duchu chrześcijańskich wartości. Rodzice zadbali o wszechstronne wykształcenie syna, który doskonale posługiwał się językiem węgierskim, polskim, słowackim, angielskim, a także (później) rosyjskim. Drugi rozdział przynosi niezwykle interesujące rozważania na temat działalności Esterházyego w ramach państwa czechosłowackiego – prof. Adamczyk podkreśla jego rolę w stworzeniu koncepcji koegzystencji wielu narodów w ramach jednego tworu państwowego. Trzeci rozdział poświęcony jest działalności politycznej Esterházyego jako posła na sejm Słowacji, tu również znaleźć można informacje dotyczące jego stosunku do Żydów. W kolejnym rozdziale autor przybliża tragiczne losy hrabiego Esterházyego po roku 1945, jego pobył na Syberii, powrót do Czechosłowacji i skazane na porażkę działania członków rodziny (ale także m.in. środowisk żydowskich), starających się o amnestię. Wstrząsające są opisy niszczenia majątku Esterházych na Słowacji, palenia biblioteki przez Armię Czerwoną i rozkradania majątku przez okoliczną ludność.

Istotne miejsce w badaniach prof. Adamczyka zajmuje kontrowersyjność politycznej działalności Esterházyego. Profesor korzysta z wielu źródeł, przytacza prace historyków nie tylko węgierskich, ale także czeskich i słowackich, w sposób obiektywny prezentując skomplikowaną sytuację mniejszości narodowościowych w latach 20. i 30. XX wieku w Europie Środkowej. Autor podkreśla, iż wcześniejsze prace poświęcone Esterházyemu bazowały głównie na źródłach węgierskich, niemniej jednak właśnie w pracy Adamczyka wykorzystane zostały także materiały zgromadzone w czeskich, słowackich i polskich archiwach.

Szczególnie interesujący element publikacji prof. Adamczyka stanowi pogłębiona analiza duchowego rozwoju Esterházyego. Wstrząsające są świadectwa jego cierpienia w łagrach sowieckich. Hrabia Esterházy, pomimo wyniszczającej pracy fizycznej, nie załamał się, pozostał wierny swoim ideałom, co więcej – nauczył się wtedy języka rosyjskiego (m.in. od przebywającego z nim w jednej celi na Łubiance Aleksandra Sołżenicyna), podtrzymywał na duchu innych współwięźniów i dawał świadectwo niezwykle silnej wiary chrześcijańskiej.

Monografia Arkadiusza Adamczyka poświęcona postaci Jánosa Esterházyego zasługuje na uwagę jako praca rzetelna, wielotorowa i inspirująca do dalszych badań nad przemianami w skomplikowanym wieku XX. Jest to publikacja naukowa, której napisanie poprzedziły wieloletnie badania i staranna kwerenda materiałów, niemniej jednak ze względu na ważkość podejmowanej tematyki publikacja ta powinna trafić do szerszego grona czytelników, co autor podkreśla w ostatnich zdaniach swojej książki: „Przede wszystkim należy pamiętać, że János Esterházy to nie tylko polityk węgierski, lecz także obywatel czechosłowacki (słowacki), po matce Polak, silnie zakorzeniony w środkowoeuropejskiej przeszłości" (s. 270). Publikację A. Adamczyka można uznać za wstrząsające świadectwo działania mechanizmów politycznych pierwszej połowy XX wieku, jest ona jednocześnie świadectwem niezwykłego hartu ducha i siły wewnętrznej hrabiego J. Esterházyego.

Agnieszka Janiec-Nyitrai

Arkadiusz Adamczyk, „János Esterházy (1901-1957). Polityk, parlamentarzysta, męczennik", Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe, 2019.

Od redakcji:

6 października br. w Domu Polskim w Budapeszcie postulator procesu beatyfikacyjnego Jánosa Esterházego, o. Paweł Cebula OFM Conv poprowadził konferencję o Słudze Bożym Jánosu Eszterházym.

„Oddal się od zła, czyń dobrze i szukaj pokoju."

Św. Jan od Krzyża

„Jeśli naprawdę pokochasz samego siebie, nie będziesz w stanie zranić drugiej osoby."

Budda

Wędrówki po Polsce – podmuchy z Pomorza (cz. 2.)

Kamienice po niemieckich **mieszkańcach, domy z czerwonej cegły, Zamek Książąt Pomorskich, duży park, szare bloki z czasów PRL-u, krzywe chodniki, wyboiste podwórka z niepocieszonymi kundlami, jakich spotkać tylko w Polsce, stary, niedziałający już browar, herbaciarnia w spichlerzu z klimatem, modne knajpy w śródmieściu, trochę dalej od centrum bar szybkiej obsługi „Koziołek Matołek", głównie dla studentów i emerytów, na głównym rynku gmach byłego kina, w którym obecnie mieści się sklep „Biedronka" – oto mieszany wystrój Słupska… - zlepek kultur, epok, stylów, smaków i niesmaków. Wielkość miasta mógłbym chyba też określić po asortymencie książek w tutejszej (jedynej dużej) księgarni, do której wstąpiłem; to nie Gdańsk, nie Kraków ani Warszawa. Mimo swoistej mieszanki miasto – chyba też dzięki bliskości morza i wrzeszczącym, chichoczącym mewom – ma swój klimat.**

W mieście tym – gdzie pochowana jest ostatnia przedstawicielka dynastii Gryfitów, Anna de Croÿ (1590-1660), córka Bogusława XIII, księcia pomorskiego, i gdzie w roku 1701 spalono na stosie jako czarownicę Trinę Papisten, ponieważ jako zielarka tak naprawdę była konkurencją dla aptekarza Zieneckera – poznałem uczącą się języka węgierskiego panią Annę, i przeprowadziłem z nią rozmowę.

ABRA: *Dlaczego zaczęła się Pani interesować językiem węgierskim, skąd pomysł nauki sądzę, że trudnego dla Polaków języka?*

Anna Pomorska: Tak naprawdę każdy bez wyjątku człowiek, ale to każdy, powinien uczyć się nieustająco. Jeżeli nie chcemy, żeby nasz umysł zamilkł na wieki i umiał powtarzać tylko to, co w przeszłości przeżył, i to coraz słabiej i słabiej, wtedy musimy się uczyć. Napisałam niedawno krótką opowiastkę po węgiersku, ale teraz przytoczę ją po polsku: „Przed moimi drzwiami stoi trzech moich wspaniałych znajomych, dwóch lekarzy: Alzhaimer i Parkinson, oraz wielki uczony Demenciusz. Czekają, żebym ich wpuściła do środka, ale ja mówię, że nie mam dla nich czasu. Zamykam więc drzwi. Ale oni czekają cierpliwie. Któregoś dnia zapomnę zamknąć drzwi – wtedy śmiało mogą już wejść. Każdego z nas, bez wyjątku, czeka jakaś, prawdopodobnie przypadłość demencyjna, chyba, że bardzo intensywnie się czegoś uczymy. Każdego z nas czeka starość i demencja ciała; jeżeli nie ćwiczymy, to sztywnieją nam stawy, próchnieją kości, wszystko się niszczy. Można to wydłużyć, ćwicząc i ćwicząc. Nie ma innego wyjścia.

ABRA: Ale dlaczego akurat język węgierski a nie francuski?

A.P.: Francuskiego uczyłam się w szkole i bardzo go nie lubię, jest bardzo nieprzyjemnym językiem. Włoski na przykład jest łatwy do wypowiadania dla Polaków – tam jest tylko akcent odpowiednio ustawiony, sam język jest melodyjny; hiszpański jest przeraźliwie prosty – nie uczyłam się go, ale któregoś dnia włączyłam sobie płytę z rozmówkami. Wkrótce pojechałam do Hiszpanii, mieliśmy kurs, na którym każdy miał swojego tłumacza, żeby zrozumieć wykładowcę, ale nasi polscy tłumacze byli bardzo słabi, tłumaczyli z opóźnieniem, więc byłam bardzo zdenerwowana. Jednak niebawem okazało się, że dzięki tym rozmówkom w grupie ja najlepiej rozumiałam po hiszpańsku. Znów z angielskim miałam taką przygodę: uczyły nas dwie koleżanki przez trzy miesiące. Jedna była nauczycielką z zawodu i uczyła nas w straszny sposób, tzn. różnymi metodami naraz: czasami włączała małego laptopika i puszczała scenki z małymi dialogami w chmurce. Ja niestety mam słabe oczy, więc trudno mi szły te ćwiczenia. Druga koleżanka uczyła nas metodą Callana: jest to metoda audio-lingwalna, metoda wielokrotnego powtarzania usłyszanych fraz. Było nas dwanaście osób w grupie, więc jak się dwanaście razy odsłuchało odpowiedzi, to szybciutko człowiekowi się rzeczy utrwalały. Uczyła nas trzy miesiące, pod koniec każdej lekcji dawała nam kilka słówek, które związane były z buddyzmem, bo akurat te rzeczy nas najbardziej interesowały. Po tych trzech miesiącach okazało się, że po raz pierwszy w życiu zrozumiałam w języku angielskim cały wykład buddyjski bez tłumaczenia. Sama byłam zdumiona, że ta metoda tak działa. Wiedza nieutrwalona jednak wyfruwa.

Eilhardo Lubino Pomeraniae

ABRA: *Od ilu lat trwa nauka języka węgierskiego?*

A.P.: Od trzech. Niestety mam niewiele czasu na naukę. Język ten jest kompletnie inny od języków indoeuropejskich; gramatyka, logika jest zupełnie inna – gramatykę już zaczynam „widzieć" po końcówkach, ale nadal mam problem z logiką tego języka. A dlaczego zaczęłam się uczyć? Dlatego, bo mi syn kazał (śmiech). Syn wraz z żoną mieli trzyletni kontrakt na Węgrzech w Gyöngyös, który zawierał bezpłatną naukę języka węgierskiego. Było to dla nich tak trudne; kiedy synowa usłyszała słowo „viszontlátásra", to się załamała (śmiech). Po jakimś czasie kazali jej rozmawiać z tamtejszymi robotnikami; najpierw robiła to po angielsku, bo miała tłumacza. Syn po trzech latach swobodnie rozmawia po węgiersku i całkiem ładnie złapał też akcent; jak ktoś ma non-stop kontakt z otoczeniem obcojęzycznym, łatwiej mu idzie utrwalanie języka. Nie ma chyba trudniejszego języka w Europie, więc było to dla mnie także wyzwanie. Sama znajomość jakiegoś języka nie jest mi do niczego potrzebna – nauka jest po prostu ćwiczeniem logicznym.

ABRA: *A czym się Pani zajmowała w latach swojej aktywności zawodowej?*

A.P.: Skończyłam Politechnikę Łódzką; pięć lat pracowałam w kierunku wykształcenia, potem wróciłam do Słupska, pracowałam w Urzędzie Wojewódzkim, wyszłam za mąż, urodziłam córeczkę, a po sześciu latach syna. Po dwóch tygodniach narodzin synka moja córka miała pierwszy atak padaczki. Okazało się, że jest to padaczka w rezultacie lekoodporna. Podejmowaliśmy niewiarygodne starania po to, aby znaleźć w miarę najlepszego lekarza i najlepszą terapię. Ale w tamtych czasach na temat leczenia padaczki niewiele wiedziano, w rezultacie po tym, jak kupiłam książkę i sama próbowałam obyć się w temacie, doszłam do wniosku, że lekarze podawali dziecku leki wzajemnie wykluczające się. Po czterech latach uporczywych poszukiwań załamałam się kompletnie. To był czas głębokiej depresji.

Zwątpiłam we wszystko. I wtedy na mojej drodze pojawili się ludzie, którzy pokazali mi medycynę alternatywną. Pracując zawodowo, zaczęłam więc naukę na kursach masażu, wierzyłam, że to, co robię, pomoże mojemu dziecku. Zaczęłam od digitopunktury, akupunktury.

Francisco de Zurbarán - św. Jan od Krzyża

Niestety mojej córce te metody nie pomogły, ale okazało się, że pomaga innym ludziom. Tak z biegiem czasu zaczęłam robić masaże. Ze względu na chorobę mojego dziecka mogłam po 20 latach pracy zawodowej odejść na emeryturę (takie były wówczas przepisy) i od tego czasu pracuję jako masażysta. Z biegiem czasu nauczyłam się też kręgarstwa.

ABRA: *A co się stało z córeczką?*

A.P.: Córeczka, niestety, ponieważ coraz bardziej chorowała, stawała się dla nas ogromnym obciążeniem. Kiedy miała 23 lata trzeba było ją ubezwłasnowolnić, więc przeprowadziliśmy proces sądowy. Wkrótce odwiedził nas także biegły sądowy, lekarz psychiatra, żeby zobaczyć, jak dziecko się czuje, w jakim jest stanie. W trakcie tego wywiadu zapytał nas, dlaczego wcześniej nie oddaliśmy córki do ośrodka pomocy społecznej dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnych umysłowo. Bardzo się obruszyłam. Jak to, przecież to moje dziecko, przecież jestem matką. Lekarz lekko się uśmiechnął i spytał: „Tak, a czy pani myśli, że za dziesięć lat będzie miała pani siły?" Powiedziałam mu, że wychowałam synów (mam jeszcze syna z poprzedniego małżeństwa męża) i oni przejmą po mnie wszelkie zadania związane z opieką nad córką. Lekarz wtedy spojrzał na mnie z wielkim smutkiem, kiwając głową, i powiedział: „Proszę pani, której kobiecie chce pani zniszczyć życie? Która synowa zechce zajmować się pani dzieckiem przez 24 godziny na dobę, bo przecież to dziecko wymaga ciągłej opieki." I mówił dalej: „Na pani miejscu umieściłbym dziecko w ośrodku; i tak już trochę za późno, bo dziecko będzie miało problemy z adaptacją." Wtedy zrozumiałam, że mogłabym kogoś bardzo-bardzo skrzywdzić. Podjęłam ten trud, było to bardzo wielkie wyzwanie. Córka trafiła do ośrodka w Parchowie. Do dziś dzwonią do mnie dziewczynki z zakładu, z którymi nawiązałam wielki, serdeczny, przyjacielski układ i wprawdzie moja córka umarła trzy lata temu, to kontakt z tamtymi dziewczynkami mam nadal.

ABRA: *Dużo Pani przeszła… Pytanie, które może pośrednio nawiązuje do tej smutnej historii, czy wręcz domaga się odpowiedzi: jakie są Pani zdaniem najważniejsze wartości w życiu?*

A.P.: Jeżeli chodzi o wartości życiowe, to dla każdego wartości są trochę inne, możemy je według własnych mniemań ustawić. Dla jednego najważniejsze będzie rodzina, dla innego relacje przyjacielskie, dla kogoś innego praca zawodowa. Dla niektórych ludzi najważniejszą rzeczą w życiu może być pasja. I pasję powinien mieć każdy. Pasja jest jednym z najważniejszych czynników. Rodzina… - rodzina może rozjechać się po świecie i zostajemy sami. Jeżeli nie umiemy nawiązać relacji przyjacielskich, to w pewnym momencie nie mamy przyjaciół. Praca zawodowa w którymś momencie się skończy. Natomiast jeśli mamy pasję, pasja może być z nami do końca życia. To wszystko zależy od tego, na ile mamy zdrowe nasze zmysły. Z biegiem czasu, rozmyślając nad życiem, zrozumiałam jedną najważniejszą zasadę: od momentu poczęcia do ostatniego tchnienia, życie jest nieustającym pasmem uczenia się. Najpierw po chwili poczęcia, uczymy się tworzyć nasze ciało, potem rodząc się uczymy się życia na zewnątrz. Kiedy rodzice nie są już nam potrzebni, uczymy się relacji. Uczymy się w wieku wczesnodziecięcym, uczymy się w wieku średnim, w wieku bardzo dojrzałym i nadal uczymy się w starości. Chcąc poznać całe życie, musimy je przeżyć w całości, nie w kawałku. Kawałek to jest bardzo mała rzecz. Dopiero kiedy przeżyjemy życie w całości, możemy o nim cokolwiek powiedzieć.

ABRA: *Czy życie ma w ogóle sens?*

A.P.: Ma wielki sens. W momencie, kiedy zaczęła się choroba mojej córki i zaczęły się moje poszukiwania rozwiązań, dopóty dopóki były one związane z poszukiwaniem rozwiązań medycznych, to niewiele mi dały. Dały mi tylko brak złudzeń, że mi ktokolwiek pomoże. Natomiast kiedy zaczęłam poszukiwać medycyny alternatywnej, począwszy od medycyny chińskiej, zaczęłam również poznawać inne dziedziny. Bardzo dużo jest rodzajów masaży, wręcz nieskończona ilość. Każdy człowiek jest inny i do każdego człowieka można zastosować inny rodzaj masażu. Równolegle zaczęłam zaznajamiać się z tak zwanymi filozofiami, religiami życiowymi. Każdy naród, każda rasa, każda formacja ma swoją religię. Religia na przestrzeni dziejów się zmieniała; w czasach pierwotnych religią była Matka Ziemia, bóstwa były głównie żeńskie, męskich nie było. Kiedy ludzi przybyło, pojawiły się małżeństwa boskie. Kiedy zaczęła się namiętna walka o byt, o przetrwanie, czyli agresja, dopiero wtedy pojawiły się bóstwa męskie. Mamy z nimi do czynienia teraz. Zaznajamiając się z chrześcijaństwem, czytałam bardzo dużo, bo sądzę, że to jest właściwa droga do poznania. I w pewnym momencie zwątpiłam w religię chrześcijańską – czytałam właśnie książkę o św. Janie od Krzyża, którą mi pożyczyła pewna siostra zakonna. Jego życiorys był bardzo interesujący. Najbardziej zainteresowało mnie to, że Jan pod sam koniec swojego życia (osiągnąwszy bardzo wielkie wtajemniczenie w sens tego, co nazywamy duchowością) pozostawił po sobie także takie zapiski, które zostały w końcu spalone przez jego przyjaciela segregującego dorobek, uznane, jako absolutnie niezgodne z kanonem kościoła katolickiego. Za pozostałą niewielką ilość dorobku Jan od Krzyża dostał doktorat od kościoła. To mi uzmysłowiło, że Jan odkrył coś, co wychodzi poza – chrześcijaństwo więc wcale nie jest ostatecznością, jest raczej pewną cząstką tego, co można znaleźć w poszukiwaniach. Szukałam więc dalej. Dużo czytałam o judaizmie, o hinduizmie, byłam też w różnych ciekawych sektach chrześcijańskich, dopóki jedna koleżanka nie powiedziała mi takiej sekwencji: „Wiesz, jeśli będziesz oddana swojemu guru, to on z ciebie zdejmie twoją złą karmę." Jednak nie wiedziała tego, że ja jestem na tyle egoistyczna, że swojej karmy za cholerę nikomu nie oddam. Jeżeli sama nie potrafię z nią sobie poradzić, to znaczy, że nie jestem wartościowym człowiekiem. Szukałam takiej opcji, która pozwoli mi samej z sobą pracować. I znalazłam wtedy buddyzm, przy którym trwam obecnie.

ABRA: *Mając duży wgląd także na różne kierunki filozoficzne, jak Pani widzi kondycje mentalne współczesnego człowieka, tutaj w Europie, bo ja czuje i widzę pewne zagubienie…*

A.P.: Myślę, że zagubienie bierze się z braku ideałów. Czytając pamiętniki z wieku dziewiętnastego widzimy, że ludzie wtedy byli zajęci pracą nad swoim charakterem, mając przed sobą wzniosłe ideały. Gdzie dziś znajdziemy w czasopismach lub internecie treści mówiące o pracy nad sobą, nad swoim charakterem? W moim przekonaniu ludziom pomyliły się dwa pojęcia zawarte w słowie „szacunek" - chodzi tu o czasowniki „szanować" i „szacować". Szanujemy kogoś za wartości wewnętrzne, szacujemy po wartościach zewnętrznych. W chwili obecnej rzadko się spotykam z pojęciem szanować, sądzę, że do tego trzeba być w pewnym stopniu dojrzałym. A czym jest dojrzałość? Według Freud'a to zdolność do miłości i do pracy. Miłość u wielu ludzi to nic innego jak pożądanie, jednak właściwa miłość to co innego, bo pożądanie jest związane głównie z instynktem. Miłość – w moim przekonaniu – jest to pełne i empatyczne zrozumienie faktycznych potrzeb drugiej osoby. Człowiek odpowiednio kochający nie spełnia zachcianek, bo to jest głupota. Miłość to nie tylko ciepło, czułość, uległość, serdeczność – niekiedy trzeba drugą osobę z miłością porządnie walnąć w pysk, żeby zrozumiała, o co chodzi, żeby wyprostować jej poglądy. Praca jest potrzebna do zabezpieczenia sobie podstawowych potrzeb egzystencjalnych (jedzenie, ubranie, mieszkanie); kiedy mamy to wszystko, możemy myśleć o rozrywce, a i także o rodzinie. W moim przekonaniu dojrzałość związana jest także z odpowiedzialnością – i o tym Freud nie powiedział. Mamy odpowiedzialność za czyny, słowa i najwyższą odpowiedzialność za myśli.

ABRA: *Bardzo Pani dziękuję za cenne i zastanawiające przemyślenia. Życzę wszelkiej pomyślności i powodzenia w nauce (nie tylko) języka węgierskiego!*

ABRA

W zgodzie z ludźmi i naturą

Zachłysnęłam się świeżym powietrzem i ostatnio, przed nadejściem upałów, więcej przebywałam na świeżym powietrzu, niż w domu przed sztalugami. Odbyłam szerego jednodniowych wycieczek w piękne okolice Brisbane, w promieniu do 100 km. Wyjazd poza nasz stan Queensland nie był możliwy od marca br. ze względu na COVID-19, a wyjazd poza Australię, jak mówią prognozy, może nie być możliwy przed 2022 rokiem...

W sześć osób (dwie z Australii i po jednej z Polski, Czech, Sri Lanki i Kanady) wybraliśmy się do Marian Valley, czyli do Doliny Maryjnej, o której pisałam dziesięć lat temu w GP 101. Z przyjemnością oprowadziłam tę małą, wielokulturową grupę po znanym mi miejscu, do którego zawsze chętnie wracam. Marian Valley zmienia się i rozbudowuje z roku na rok. Spokój i dobra energia emanują z tego miejsca, a w dni robocze jest mało zwiedzających. W wybudowanej tam w 2011 roku węgierskiej kapliczce Błogosławionego Euzebiusza z Ostrzyhomia, znalazłam plik broszur wydanych w języku polskim z okazji przypadającego w bieżącym roku 750-lecia śmierci Euzebiusza, założyciela zakonu paulinów. Zastanawiałam się, jak to się stało, że w australijskiej dolinie z klasztorem ojców paulinów, w węgierskiej kapliczce, znalazłam informację w języku polskim... Może znów, jak przed laty, w tej dolinie mieszka jakiś polski zakonnik? Nie miałam czasu na zbadanie tej sprawy.

Naprzeciw Marian Valley znajduje się przepiękny zakątek przyrodniczy – Wodospady Killarney Glen, nazywane „szmaragdowym klejnotem w koronie Złotego Wybrzeża". Przy końcu ubiegłego wieku, po raz pierwszy zobaczyłam to miejsce dzięki Januszowi Rygielskiemu (patrz mój wywiad z nim w GP 128), który wraz z żoną Ewą prowadził wspaniałe wycieczki krajoznawcze dla rodaków i nie tylko, na które regularnie i z wielką przyjemnością chodziłam.

Killarney Glen – przepiękna dolina ze strumieniem oraz basenem wydrążonym w skale w kształcie serca (zobacz zdjęcia w Google pod: Killarney Glen Qld) jest niestety zamknięta dla turystów od 2016 roku, kiedy utopił się tam młody człowiek. To tak, jakby zamknąć na dobre drogę, na której ktoś uległ wypadkowi – myślę sobie... Podobnie urokliwe miejsce nieopodal Killarney Glen, Denham Scenic Reserve, jest utrudnione do zwiedzania z powodu wysokiego ogrodzenia postawionego przez właściciela kawałka terenu, przez który przechodzili turyści... Z podziwem śledzę długoletnie starania potomka właścicieli tych pięknych terenów o przywrócenie tych miejsc dla zwiedzających. Jego ojciec, Paddy Fitzgerald, do końca życia mieszkał w Killarney Glen. Patrick (w skrócie Pat) po śmierci ojca w 1997 roku kontynuował pielęgnowanie i porządkowanie Killarney Glen do czasu jego zamknięcia. Przed kilku laty, kiedy poprowadziłam w to miejsce grupę rodaków, Pat dołączył do nas i opowiedział historię Killarney Glen. Mówił o plantacji bananów, którą jego ojciec założył w pobliżu tego miejsca na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego stulecia i o budynkach, które tam postawił. Na początku lat 70. tereny te zostały upaństwowione, a plantacja bananów zlikwidowana. Na jej miejscu wyrosła lantana, inwazyjny chwast rodem z Ameryki Łacińskiej. Do roku 2000 Pat Fitzgerald wraz z rodziną odrestaurował las deszczowy w okolicy Killarney Glen, oczyszczając 4,5 ha terenu z niepożądanych roślin oraz sadząc tysiące drzew, głównie sosen.

Nie szukając daleko innych przykładów wyjątkowych ludzi, na moim osiedlu jest owalny park, zawsze czysty i uporządkowany dzięki pewnej starszej pani (80+), która od przeszło 20 lat nieodpłatnie opiekuje się tym miejscem! Jak to robi? Mieszkając tuż przy parku, wychodzi kilka razy dziennie z pieskiem na spacer, zabiera ze sobą wiaderko, zakłada rękawiczki i albo zbiera śmieci porzucone przez przechodniów, albo coś sadzi lub plewi... Twierdzi przy tym, że nie lubi siedzieć w domu. Rada miejska nagrodziła Joy Taylor w ubiegłym roku, nazywając park jej imieniem i umieszczając przy nazwie krótką historię jej działalności. Jak dobrze, myślę sobie, że Joy (mówimy sobie po imieniu, bo taki tu zwyczaj) doczekała tego wyróżnienia! Bo co komu po uznaniu pośmiertnym?

Kolejną osobę troszczącą się o środowisko naturalne, znalazłam w internecie przy okazji szukania odpowiedzi na pytanie: „Co zrobić z pisklęciem, które znalazłam w parku i przyniosłam do domu?" Telefon komórkowy pani Kerry jest czynny całą dobę... Kiedy opisałam wygląd i zachowanie pisklęcia, który siedział osowiały w trawie i dał mi się złapać bez oporu, natychmiast usłyszałam jego nazwę: „noisy miner" (w dosłownym tłumaczeniu: hałaśliwy górnik) i zostałam poproszona o natychmiastowe odniesienie go do parku. Pani Kerry poinformowała mnie, że ten ptak jest jedynym, który potrafi wspinać się na drzewo i podziękowała mi za troskę. Odniosłam więc pisklę do parku i postawiłam tuż przy drzewie blisko miejsca, gdzie go znalazłam. Ku mojemu zdziwieniu, wysoko na drzewie usiadły wkrótce dwa ptaki, które zaczęły wołać pisklę, a ono bez wahania rozpoczęło wspinaczkę po korze drzewa do góry! W internecie znalazłam potem następującą informację na ten temat: Młode opuszczają gniazdo, zanim osiągną pełny rozwój i mogą latać tylko w dół i wspinać się w górę. Nie oddalają się od gniazda, wracają do niego w nocy, a całkowite opuszczenie gniazda zajmuje im kilka tygodni. W tym okresie wiele piskląt spotyka się na ziemi i w niskich krzewach, gdzie nadal są pod opieką, do czasu, aż będą w stanie wdrapać się na drzewa. Ptaki te są często omyłkowo „ratowane".

Uczymy się całe życie... Jak dobrze, że mamy internet i bez trudu możemy znaleźć ludzi, którzy dzielą się swoją wiedzą i doświadczeniem, i z pasją troszczą się o ochronę środowiska naturalnego i o rozwój turystyki dla przyszłych pokoleń. Chylę przed nimi czoła.

Życzmy sobie, u schyłku tego wyjątkowego roku, aby przyszły rok przyniósł nam zdrowie, spokój i nadzieję na poprawę losu wszystkich żywych istot. I żebyśmy mogli realizować swoje plany i żyć w zgodzie z bliźnimi i naturą.

Maria Agoston
Brisbane, Australia

Adventi és karácsonyi szokások Lengyelországban és Magyarországon

Az alábbiakban a Szent Ferenchez köthető, Európa-szerte elterjedt, betlehemállításnak nevezett adventi szokásról a szakértő, dr. Györgyi Erzsébet néprajzkutató gondolatai olvashatóak. Majd gyermek- és fiatalkorának adventi és karácsonyi szokásairól a Sziléziában felnövekedett Horváth Elával beszélgettem.

Dr. Györgyi Erzsébet néprajzkutató, muzeológus - a Kiss Áron Magyar Játék Társaság elnöke - 37 éven keresztül volt a Néprajzi Múzeum népszokások gyűjteményének vezetője, s életének majdnem egy évét ösztöndíjas kutatóként Lengyelországban töltötte. A magyar betlehemek és a lengyel betlehem, a szopka közötti különbségekről így fogalmazott:

„Magyarországon általában kétféle betlehemet készítettek. Egyrészt templomalakúakat - nem egyszer a helyi plébánia-templom kicsinyített másaként -, másrészt istálló formájúakat, a körülötte lévő környezetet is kialakítva, a Szent Család, pásztorok és angyalok figuráival berendezve. Az olyan sokalakos betlehemek, mint a krakkói specialitások, a régi Magyarország felvidéki területein is fellelhetőek voltak. A Néprajzi Múzeum őriz egy Felvidékről származó, 51 figurát tartalmazó betlehemet. Ebben a Szent Családhoz a pásztorokon kívül az egész társadalom, a falusi élet jellegzetes alakjai is felvonulnak. Férjemmel, Földes László néprajzkutatóval - aki egész Európa és Eurázsia pásztor kultúráját kutatta - jártam Lengyelországban, és mint ösztöndíjas egyedül is; akkor a leghosszabban Krakkóban időztem. Ott ismerkedtem meg a nagyon kidolgozott, míves, hosszú évekre készített lengyel betlehemekkel. Eredetileg a krakkói kőművesek szokása volt a betlehem készítés, ezt karolták fel később a hivatalos szervek, és évente bemutatókat és versenyeket tartanak belőlük – egész Lengyelországban nagy betlehem-kultusz van. Hihetetlen élményt nyújtott számomra, amikor egyszer egy kollégám Varsóban bevitt egy templomba, hogy megmutassa az ottani betlehemet. Az óriási építmény szinte kitöltötte az egész főoltár előtti részt, és mint egy forgószínpadon, megjelentek rajta a mai világ emberei is - városi ruhában, biciklivel, aktatáskával. Megkapó volt látni, hogy a betlehem továbbra is fenntartja a folyamatot, a jelen társadalom tagjai is Jézus elé járulhatnak…“

Horváth Ela 12 éve telepedett le Magyarországon. Magyar férjével és két kislányukkal Budapesten élnek. Szülővárosa a sziléziai Sosnowiec, gyermekkora a 80-90-es évekre tehető.

- Kiskoromban az adventi időszak egy kicsit szomorú volt számomra, mert a papok lila ruhát viseltek, és az a szín lehangolt engem. Amellett nagyon sokat kellett várni és várni arra, hogy végre Karácsony legyen. Nálunk otthon nem volt szokásban az adventi koszorú, amely csak templomokban volt látható. Örülök, hogy Magyarországon a lakásokban is megjelenik, mert a gyertyák gyújtásával meghittebben lehet várni az ünnep beköszöntét. Később, már iskolás koromban, a legszebb adventi élményt nekem a hajnali misék, a roráték jelentették. Mi, gyerekek, korán, fél hétre, szülők nélkül, csoportosan mentünk a templomba, saját készítésű lámpásokkal. Jó társaság volt, szabadok voltunk, útközben sokat beszélgettünk. A mise után pedig kis matricákat kaptunk, s ha minden nap voltunk rorátén, akkor azokból 24.-ére szépen összeállt egy szentkép. Büszkeséget jelentett, ha később, házszenteléskor meg tudtuk mutatni a papnak.

- Karácsonykor nálatok is szokásban volt, hogy betlehemezők járják a házakat?

- Igen, jöttek fiúk és lányok, de nem hoztak magukkal betlehemet, ellenben volt, hogy valaminek beöltöztek. Emlékszem, egyszer egy fiú egy kaszával jelent meg, a halált akarta jelképezni. Karácsonyi dalokat adtak elő, és mi, a családtagok is velük énekeltünk.

A betlehemi jászol a templomban volt felállítva, elkészítésében sokszor segítettem, és egyszer én voltam az előadás narrátora. A Katowice melletti Panewniki-ben a ferences kolostorban már régóta élő betlehemet rendeznek, hús-vér szereplőkkel és élő állatokkal - nagyon szép és népszerű esemény a környékbeliek körében.

- Elérkeztünk a Szentestéhez, hogyan készültetek az ünnepre?

- Érdekesség, hogy nálunk az ostyatörésre szánt ostya egy kis része színes volt, amit a háziállatok kaptak. Amikor a nővérem gyermekei már egy kicsit nagyobbak voltak, akkor azzal ki tudtuk küldeni őket az állatokhoz, s mire visszajöttek, az ajándékok már a karácsonyfa alatt voltak. Mifelénk az angyalka hozza az ajándékot, de Lengyelország más részein esetleg a Jézuska, vagy a Mikulás. Az ünnepi vacsora előtt kezdetben az édesanyám, majd miután már én is tudtam olvasni, jómagam olvastam fel a Bibliából a Jézus születéséről szóló részt. Nagyon elegáns volt az ünnepi asztalunk, volt rajta egy plusz teríték is, a terítő alá pedig szénát raktunk. Aki abból a leghosszabb szálat húzta ki, hosszú életre számíthatott. A karácsonyfa csúcsát édesapám mindig egy ezüst csillaggal díszítette, és a fához szép, régi üvegdíszeket használtunk – egy párat közülük még ma is őrzök. Szokásban volt még, hogy december 24-ig, ha valakivel haragban voltunk, ki kellett vele békülni, a kölcsönöket pedig vissza kellett fizetni.

- Miből állt Szentestén a családi menü?

- Nálunk is, mint Lengyelországban máshol, 12 húsmentes fogásból állt az ünnepi vacsora. Cékla, vagy gombalevessel kezdődött a sor – amiket nagyon szerettem -, majd az általam nem nagyon kedvelt halakkal, sült vagy kocsonyázott ponttyal, heringgel és salátákkal folytatódott. Bánatomra mindenből kellett enni legalább egy keveset, mert csak úgy kaphattuk meg az ajándékot. Az utolsó fogás, a szárított gyümölcsökből készült kompót szintén nem volt a kedvencem. Visszatérve a pontyra, élmény volt számomra, hogy elkészítése előtt a kádban úsztattuk és cukrot adtunk neki. Feldolgozása után pedig édesanyám kiosztott nekünk pár halpikkelyt, hogy tegyük a pénztárcánkba szerencsét hozónak.

- Gondolom, éjféli misére is mentetek.

- Természetesen, kezdetben a családdal, majd később szülők nélkül, a többi gyerekkel együtt is mehettem. Jó alkalom volt arra, hogy megbeszéljük, ki milyen ajándékot kapott. Éjféli mise után a nagyobb fiúknak szabad volt tréfálkoznia, de csak olyan házaknál, ahol még férjezetlen lányok voltak. Emlékszem, hogy például a nagybácsim házának kerítését kiszedték, és egy jó pár méterrel arrébb lerakták, de voltak kicsit durvább tréfák is.

- Hogyan telt el Karácsony első és második napja?

- Már nem igen kellett főzni, így pihenéssel és családlátogatással telt az idő. Középiskolás koromban pedig a második napon általában a barátaimmal jöttem össze.

- Most már évek óta Magyarországon élsz, melyik magyar karácsonyi szokást szereted a legjobban?

- Nagyon tetszik, hogy Magyarországon a roráték után kis reggelit kapnak a hívők. Így sokkal könnyebb a korai mise után a napot elkezdeni. Megszerettem az adventi koszorú készítést is. Egyrészt mert újdonság volt számomra, valamint én eleve kedvelem a kreatív dolgokat; a koszorút elkészíthetem magam is.

Másrészt főként azért is vonzódom hozzá, mert Olga lányunk születése december 26-ára vagy 27-ére volt kiírva - azonban én úgy éreztem, hogy Jézus Krisztus születése napján Olga megérkezik közénk. Így is lett, 24-én, már amikor a negyedik gyertya is égett a koszorún, Olga megszületett!

Sárközi Edit

Z życia stowarzyszenia

Walne sprawozdawczo-wyborcze zebranie członków stowarzyszenia

12 września 2020 r. w tzw. drugim terminie odbyło się Walne Sprawozdawczo-Wyborcze Zebranie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech (pierwszy termin zaplanowano na 8 wrześnie ale frekwencja była niewystarczająca i zebranie zwołano ponownie).

Przede wszystkim ze względu na pandemię na zebraniu obecne były 64 osóby. Nowym prezesem stowarzyszenia 39 głosami wybrany został Alfred Wtulich. W skład zarządu weszli: Piotr Bedyński, Janusz Kowalczyk, Alicja Nagy, Jakub Nagy, Anna Petrovics. W skład Komisji Rewizyjnej wybrano: Marię Filó, Katarzynę Torda Lászlóné i Iwonę Tóthné Szegedi. Dotychczasowa prezes Korinna Wesolowski złożyła sprawozdanie finansowe i z działalności programowej zarządu w kadencji trwającej od 4 marca 2017 r. do 12 września 2020 r. Przewodnicząca ustępującej Komisji Rewizyjnej Ewa Subel przedstawiła sprawozdanie komisji dot. prowadzonej gospodarki stowarzyszenia, a na tej podstawie Walne Zebranie udzieliło absolutorium ustępującemu prezesowi. Następnie przystąpiono do zgłaszania propozycji kandydatur na funkcję prezesa stowarzyszenia.

Zgłoszono dwie osoby: Alfreda Wtulicha i Halinę Csúcs, która ze względu na stan zdrowia nie mogła osobiście uczestniczyć w zebraniu.

Oto program wyborczy nowego prezesa Alfreda Wtulicha:

Szanowni Członkowie Stowarzyszenia BEM-a!

Od ponad 60 lat nasza organizacja odgrywa istotną rolę w życiu węgierskiej Polonii. Z odpowiedzialnością i troską tworzymy życie społeczno-kulturalne w naszej siedzibie, które jest domem wszystkich polonusów.

Dlatego ważnym jest dla nas, aby nasze stowarzyszenie wybrało odpowiednich reprezentantów na dzisiejszym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym.

Krótko o sobie

Nazywam się Alfred Wtulich. Mieszkam na Węgrzech od 1979 roku. Wcześniej w Polsce uzyskałem wyższe wykształcenie pedagogiczne w zakresie matematyki. Po 13 latach pracy jako programista, współzarządzałem filiami polskich spółek na Węgrzech.
Od niedawna jestem na emeryturze. Z moją małżonką Węgierką mamy troje dorosłych dzieci, które mówią po polsku i znają polską kulturę.

Od 2003 roku aktywnie uczestniczę w życiu węgierskiej Polonii w stowarzyszeniach PSK im. J. Bema, Polonia Nova i Św. Wojciecha.

Popieram kreowanie harmonijnej rzeczywistości oparte o permanentne zdobywanie wiedzy i rozwój osobisty. Moją domeną jest organizowanie polonijnych podróży tematycznych, udział w Światowych Igrzyskach Polonijnych, przedstawienia teatralne i brydż.

Oto refleksje odzwierciedlające moje przekonania na temat mojej społecznej działalności:

- *„Polak Węgier dwa bratanki…" to nie pusty slogan*
- *wspólnymi siłami możemy kreować rzeczywistość*
- *deklaruję neutralność wobec różnych organizacji społeczno-politycznych*
- *mniej przemówień, więcej pracy*
- *scalać, zamiast dzielić*
- *jesteśmy częścią światowej Polonii, więc współpraca z nią jest bardzo ważna*
- *nie czerpię osobistych korzyści materialnych z działalności na rzecz ogółu.*

Program, podstawy

Kładę nacisk na aktywizację członków i przejrzystość decyzji finansowo-administracyjnych.
Wiąże się to z wagą wyboru odpowiednich osób do organów stowarzyszenia oraz z rolą wspólnego kierownictwa (łatwy dostęp do protokołów, przejrzyste rozliczanie, ankiety na temat proponowanych imprez, konsultacje z członkami Bema – z dążeniem do e-samorządności).

1. *Podstawowa działalność Bema to działalność „klubowa". Bem ma znowu stać się domem dla członków – nie ma „zamkniętych drzwi". Kluby, które już istniały, trzeba reanimować i rozwijać (klub seniora, klub brydżowy, szkoła tańca) i wspierać tworzenie nowych klubów na propozycje członków.*

2. *Nie ma sportu/turystyki w Bemie. Można organizować niedalekie wycieczki, wyjazdy na grzyby, inne mniej obciążające działalności rekreacyjne, także dla młodzieży. Abonament na pływalnię.*

3. *Dbajmy o osoby starsze, nie tylko w formie zapomogi pieniężnej. Wykłady z gerontologii, dietetyki, gimnastyka zdrowotna. To starsze pokolenie stworzyło Bema, należy im się szacunek i wdzięczność.*

12 września 2020
walne zebranie PSK im. J. Bema na Węgrzech

Szanowni Członkowie Stowarzyszenia BEM-a!

Od ponad 60 lat nasza organizacja odgrywa istotną rolę w życiu węgierskiej Polonii. Z odpowiedzialnością i troską tworzymy życie społeczno-kulturalne w naszej siedzibie, które jest domem wszystkich polonusów.

Dlatego ważnym jest dla nas, aby nasze stowarzyszenie wybrało odpowiednich reprezentantów na dzisiejszym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym.

Krótko o sobie

Nazywam się Alfred Wtulich. Mieszkam na Węgrzech od 1979 roku. Wcześniej w Polsce uzyskałem wyższe wykształcenie pedagogiczne w zakresie matematyki. Po 13 latach pracy jako programista, współzarządzałem filiami polskich spółek na Węgrzech.
Od niedawna jestem na emeryturze. Z moją małżonką Węgierką mamy troje dorosłych dzieci, które mówią po polsku i znają polską kulturę.
Od 2003 roku aktywnie uczestniczę w życiu węgierskiej Polonii w stowarzyszeniach PSK im. J. Bema, Polonia Nova i Św. Wojciecha.

Popieram kreowanie harmonijnej rzeczywistości oparte o permanentne zdobywanie wiedzy i rozwój osobisty. Moją domeną jest organizowanie

2020. szeptember 12.
választási közgyűlés a Bem József Egyesületben

Tisztelt BEM Egyesületi Tagok!

Szervezetünk több mint 60 éve jelentős szerepet játszik a magyar Polónia életében. Felelősséggel és odaadással teremtjük meg a társadalmi-kulturális életet székhelyünkön, amely minden magyarországi lengyel otthonául szolgál.

Éppen ezért igen fontos számunkra, hogy egyesületünk megfelelő képviselőkkel rendelkezzék a mai választási közgyűlésen.

Magamról röviden

Nevem: Wtulich Alfred. Felsőfokú pedagógusi végzettségem van, matematika szakon végeztem Lengyelországban. 1979 óta élek Magyarországon. Új hazámban 13 évig programozóként, majd különböző lengyel cégek filiáinak vezetőjeként dolgoztam. Nemrég vonultam nyugdíjba. Feleségem magyar, három felnőtt gyermekünk van. Családunk minden tagja beszél lengyelül, és ismeri a lengyel kultúrát. 2003 óta aktívan részt veszek a magyarországi lengyelség életében, a Bem József, a Polonia Nova, illetve a Szent Adalbert Egyesületben.

Fontos számomra a körülettem levő valóság harmonikus megteremtése a folyamatos ismeretszerzés és személyiségfejlesztés által. Vesszőparipám:

Z życia stowarzyszenia

4. Przywróćmy imprezy organizowane przez członków Bema – zostań organizatorem własnej imprezy – można zacząć od urodzin, imienin, potem przyjdą inne, wspaniałe imprezy (Walentynki, Noc Kupały, Sylwester).
5. Więcej kontaktu z wybitnymi przedstawicielami kultury naszej ojczyzny - spotkania z uznanymi aktorami, muzykami, dziennikarzami.
6. W ramach współpracy z innymi organizacjami polonijnymi, wzajemne uzupełnianie się! Współpracujmy, wymieniajmy doświadczenia, organizujmy spotkania na szerokim forum.
7. Wykorzystać przedszkole Bema, również na innej płaszczyźnie. Seniorzy także mogą przygotować program dla maluchów, a dzieci dla dorosłych.
8. Członkostwo Bema do niczego nie uprawnia, nie daje żadnych przywilejów, trzeba to zmienić. Np. w wypadku wycieczki organizowanej przez Bema, osoby nie będące członkami Bema powinny opłacić swój udział itd.
9. Można stworzyć system adresów mailowych w oparciu o domenę bem.hu typu: j.kowalski@bem.hu
10.Promocja własnych, bemowskich talentów – mamy w Bemie na pewno osoby utalentowane: recytatorzy, muzycy, aktorzy itd.
11. Współpraca z całą Polonia, polonią zagraniczną – koordynacja programów. Zapraszanie innych organizacji, żeby się „przedstawiły" w Bemie, wspólne imprezy także z organizacjami spoza Budapesztu.
12.Polskość w mediach – prenumerata interesujących polskich gazet. Zakup filmów na DVD i książek „pod" czytelników.
13. Kursy, kursy, kursy – komputerowe, językowe (węgierski, polski), „jak żyć?".

Tradycyjne impresy Bema

***Uczczenie rocznic historycznych, święta państwowe, święta kościelne**:*

- *o 14 marca*
- *o Wielkanoc*
- *o 2 maja*
- *o 3 maja*
- *o Dzień Polonii Węgierskiej*
- *o 2 sierpnia (Solymár, cmentarz lotników)*
- *o 1 września*
- *o 1 listopada*
- *o 11 listopada*
- *o Wigilia*

Pozostałe (towarzyskie):

- *o Walentynki*
- *o Karnawał*
- *o Dzień Kobiet*
- *o Tłusty czwartek*
- *o Dzień Matki*
- *o Dzień Dziecka*
- *o Noc Kupały*
- *o Rozpoczęcie i zakończenie roku przedszkolnego*
- *o Mikołaj*
- *o Sylwester*

Halina Csúcs przesłała taki oto program wyborczy, który na zebraniu odczytał prowadzący:

Bem József Lengyel Kulturális Egyesület Vezetősége és Tagjai részére

Tisztelt Címzettek,

Több egyesületi tag és a lengyel-magyar kapcsolatokért felelős vezetőbeosztású személyiség megkeresésére, úgy döntöttem, hogy több éves Egyesület vezetési tapasztalatommal újra megpályázom a Bem József Lengyel Kulturális Egyesület elnöki pozícióját.

Személyes megjelenésemet aktuális egészségügyi állapotom nem teszi lehetővé. Az erre vonatkozó dokumentáció megtalálható a csatolmányban.

Célom, hogy a legidősebb magyarországi Lengyel Kulturális Egyesület aktív részvevője legyen a manapság kiemelt figyelmet kapó lengyel-magyar kapcsolatok építésében és az itt élő lengyelség összekovácsolásában.

Terveim a következők:

- *az általam létrehozott óvoda támogatása és fejlesztése*
- *óvodás és kisiskoláskorú gyermekek számára Lengyelország területén történő nyelvtanítás biztosítása*
- *gyermekprogramok (pl. Gyereknap, Mikulás) szervezése, lengyel előadóművészek közreműködésével*
- *Lengyelországi táborok szervezése, nyelvtanulás, a lengyel kultúra megismerése és az aktív lengyel-magyar baráti kapcsolatok létrejöttének céljából*
- *Lengyelországi szervezésű ifjúsági rendezvényeken való résztvétel támogatása (Sportrendezvények és olimpiák, kulturális rendezvények). Ezeken a programokon magyar barátainkkal együtt vehetnének részt fiataljaink.*
- *A lengyel baba-mama klub működésének felélesztése.*
- *A régiók bemutatását célzó programok újraindítása, az ehhez kapcsolódó testvérvárosi kapcsolatok bevonásával. Ezen a programon lehetőséget adunk turisztikai és üzleti kapcsolatok iránti érdeklődés létrejöttének.*
- *A régiók bemutatása programon lehetőséget kapnának a magyar régiók is, hogy bemutatkozhassanak Lengyelországban.*
- *A régiók bemutatkozása program a Nagykövetséggel együttműködve valósulna meg.*
- *A történelmi ünnepségek (pl március 14, Bem Józseffel kapcsolatos tábláknál történő megemlékezések, szeptember 1, Boglarczykokkal való kapcsolattartás) magas színvonalon tartása*
- *Számomra kiemelten fontos a rákoskereszttúri és budakeszi katonai és civil temetők rendbentartásának felügyelete és a szükséges intézkedések támogatása. Ez sajnos az elmúlt időszakban nem kapott elég figyelmet.*
- *A lengyel médiafelületek támogatása (Głos Polonii, kiadványok, történelmi füzetek stb.)*
- *A Bem József Kulturális Egyesület működési archívumának feltöltése és lezárása.*
- *A Senior Klub működésének támogatása és fejlesztése.*
- *A nehéz szociális helyzetben élő honfitársaink támogatásának (pl gyógyszerektámogatással) biztosítása. Ennek lehetőségeit már feltérképeztem.*

A lengyel kultúrát és lengyel-magyar baráti kapcsolatokat szolgáló további ötleteket örömmel fogadom.

Üdvözlettel,
Dr Csúcs Lászlóné

W głosowaniu tajnym 39 głosów uzyskał Alfred Wtulich, a 20 osób głosowało na Halinę Csúcs.

Następnie przystąpiono do wyboru członków zarządu i komisji rewizyjnej (składy obydwu podaliśmy powyżej). WZ postanowiło, że Organ Przedstawicielski zostanie wybrany na kolejnym walnym zebraniu członków stowarzyszenia. Terminu tego zebrania nie ustalono. Szczegóły z przebiegu zebrania z dnia 12 września br. znajdują się w protokole z jego przebiegu i są do wglądu w biurze stowarzyszenia.

■■■

W dniu 17 września br. zwołane zostało zebranie organizacyjne zarządu PSK im. J. Bema na Węgrzech, na którym wybrano wiceprezesa i sekretarza zarządu: wiceprezesem został Piotr Bedyński, a sekretarzem Janusz Kowalczyk.

Na wniosek prezesa uzupełniony został skład zarządu. Osoby uzupełniające zarząd to Marlena Marla Horváth oraz Daria Kaczmarek.

oprac. red., fot. B. Pál

20 lat współpracy województwa opolskiego i komitatu Fejér

21 sierpnia 2000 roku władze województwa opolskiego i komitatu Fejér podpisały porozumienie o nawiązaniu kontaktów partnerskiech między tymi dwoma regionami. Podobną współpracę nawiązały już znacznie wcześniej władze i organy samorządowe miasta Opola i Székesfehérváru.

W obydwu przypadkach współpraca dotyczyła wielu obszarów życia społecznego. Miały miejsce liczne kontakty kulturalne, spotykała się młodzież szkolna obydwu regionów, poznając historię i kulturę bratanków. Zespoły taneczne i teatralne prezentowały kulturę swojego kraju i regionu. Odbywały się wizyty przedstawicieli klubów seniorów, spotykali się bibliotekarze, wymieniając między sobą doświadczenia. Dzięki kontaktom poetów i pisarzy obydwu województw w Székesfehérvár - w jednym ze śródmiejskich parków - stanął Krzyż Katyński, a w centrum Opola kopijnik upamiętniający bohaterów powstania węgierskiego 1956 roku. Obiekty te stały się regionalnymi symbolami wzajemnej przyjaźni. Opolscy poeci pisali wiersze o stolicy komitatu, zaś węgierscy poeci o regionie opolskim i zbrodni katyńskiej. Miały miejsce wspólne imprezy sportowe, naukowcy zaś i osoby zajmujące się ochroną środowiska dzielili się doświadczeniami, przekazując swoje rozwiązania i pomysły. Wspólnie z samorządami partnerskich miast Opola i Székesfehérváru organizowano corocznie i naprzemiennie regionalne obchody Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Oczywiście w minionych latach w przygotowaniu i organizacji tych przedsięwzięć nie brakowało pomocy przedstawicieli naszej miejscowej Polonii.

Nie sposób wymienić wszystkich pożytecznych i owocnych przedsięwzięć minionego 20-lecia, które konkretną treścią wypełniały podpisane porozumienia o współpracy. Ważne, że w obydwu regionach wspólne inicjatywy docierały do ich mieszkańców i były przychylnie odbierane, umacniając w ten sposób naszą tradycyjną polsko-węgierską przyjaźń.

W bieżącym roku planowano godnie uczcić rocznicę 20-letniej współpracy, organizując jubileuszową galę w Opolu, spotkania organizatorów oraz uczestników ożywionej, pożytecznej współpracy. Niestety, światowa epidemia przekreśliła te zamiary i uniemożliwiła bezpośrednie kontakty.

Władze obydwu regionów, doceniając rezultaty wspólnych przedsięwzięć, postanowiły chociażby w jakiejś mocno okrojonej programowo formie porozmawiać, ocenić dokonania minionego okresu i symbolicznie uczcić jubileusz. 14 października br. zorganizowano zdalną uroczystość jubileuszową i konferencję, w której wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz wojewódzkich obydwu regionów, radni samorządowi, pracownicy współpracujących urzędów i instytucji, a także regionalnych mediów.

Ze strony polskiej przemówienia wygłosili m.in. Andrzej Buła – marszałek województwa opolskiego, Rafał Bartek – przewodniczący sejmiku tegoż województwa, Hubert Kołodziej - przewodniczący komisji sejmiku d/s współpracy z zagranicą, Mateusz Figiel – z-ca dyrektora departamentu do spraw współpracy i promocji regionu oraz Tadeusz Chrobak – dyrektor wojewódzkiej biblioteki w Opolu. Ze strony węgierskiej swoimi spostrzeżeniami dzielili się: dr Krisztián Molnár – przewodniczący Zgromadzenia Radnych Komitatu Fejér, Erika Tóth - była radna, odpowiedzialna za kontakty międzynarodowe oraz Zoltán Bobory – prezes miejscowego Literackiego Towarzystwa im. M. Vörösmartyego. Autora tej relacji poproszono zaś o wygłoszenie wykładu „Współpraca węgiersko-polska z punktu widzenia polskiej mniejszości narodowej".

Niezwykle pozytywnie oceniono dotychczasową współpracę i wyrażono wspólną wolę jej kontynuowania po ustąpieniu obecnych przeszkód. Przyjemnie było słyszeć wygłaszane opinie o bardzo pozytywnej roli, jaką w nawiązaniu kontaktów, ich pielęgnowaniu i rozwijaniu odegrali przedstawiciele Klubu Polonia w Székesfehérvár – Oddziału Terenowego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w komitacie Fejér, a także polskiego samorządu.

Na koniec prawie trzygodzinnego spotkania online, na obydwie sale wniesiono pięknie udekorowane jubileuszowe torty. Była okazja, by w nieformalnych już okolicznościach, węgierscy i polscy przyjaciele oraz znajomi mogli wzajemnie się pozdrowić i życzyć sobie, by bezpośrednie kontakty zostały możliwie jak najprędzej ponownie wznowione.

Andrzej Straszewski

Opole

Székesfehérvár

Polscy dyplomaci uhonorowani

Joanna Pilecka i Marcin Sokołowski – polscy dyplomaci, którzy zakończyli swoje zagraniczne misje, zostali uhonorowani przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego za zasługi na polu ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego oraz ochrony polskich miejsc pamięci za granicą. Honorowe odznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej" wręczył wyróżnionym sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jarosław Sellin w obecności Andrzeja Papierza – dyrektora generalnego służby zagranicznej w MSZ.

Joanna Pilecka
została odznaczona w uznaniu zasług w obszarze ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego i jego popularyzacji za granicą w okresie pełnienia funkcji konsula generalnego RP w Stambule.

Marcin Sokołowski
został odznaczony w uznaniu za wieloletnią współpracę i zasługi w zakresie ochrony polskich miejsc pamięci oraz za działalność na rzecz polskiego dziedzictwa kulturowego na Węgrzech. Od 2008 roku, kiedy rozpoczęły się prace i rozmowy na temat umowy polsko-węgierskiej dot. ochrony i pielęgnacji polskich grobów i kwater wojennych w obu krajach, brał czynny udział w negocjacjach, wspierając merytoryczne i lingwistyczne śp. Andrzeja Przewoźnika – ówczesnego sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, odpowiedzialnego za negocjacje po stronie polskiej. Dzięki jego działaniom udało się przeprowadzić szereg prac remontowych na polskich kwaterach wojennych na Węgrzech w latach 2009-2011 oraz 2018-2019. W efekcie zostały wyremontowane i odbudowane kwatery w Budapeszcie, Győr, Budakeszi, Egerze. Przyczynił się również do budowy Pomnika Katyńskiego – pierwszego i jedynego w Europie Środkowej wolnostojącego pomnika upamiętniającego zbrodnię katyńską. Ponadto, jako kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie czynnie wspierał działalność podmiotów polonijnych w zakresie promocji kultury polskiej. Dzięki jego pracy i zaangażowaniu zostały zrealizowane takie inicjatywy jak: Festiwal Muzyki Polskiej w Győr, utworzenie Domu Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. Jana Pawła II w Kecskemét, rekonstrukcja organów w polskim kościele w Budapeszcie czy utworzenie polskiej Izby Pamięci w Balatonboglár, miejscowości, gdzie w czasie II wojny światowej działało jedyne w okupowanej Europie polskie liceum i gimnazjum.

oprac. red.
źródło: https://www.gov.pl/
fot. Danuta Matloch

Konsul czasu pandemii

dr Tibor Gerencsér

15 września w Konsulacie Generalnym Węgier w Krakowie rozpoczął służbę dyplomatyczną nowy konsul generalny dr Tibor Gerencsér. Ten początek przypadł w bardzo złym czasie – czasie rozwijającej się pandemii, coraz bardziej rygorystycznych ograniczeń w bliskich kontaktach międzyludzkich – oczywistych ze względów bezpieczeństwa zdrowotnego. W tym niedobrym czasie wypadało święto narodowe Węgier – rocznica Węgierskiego Powstania 1956 r. Konsul nie mógł się spotkać w to święto z szeroką rzeszą polskich przyjaciół, zwykle licznie biorących udział w rocznicowym spotkaniu. Nie mógł więc poznać się z tym gremium osobiście. Powitał więc nas, związanych z ruchem polsko-węgierskim listownie, podkreślając chęć pielęgnowania polsko-węgierskiej przyjaźni i przekazywania jej dziedzictwa kolejnym pokoleniom.

Mając na uwadze dzień dla Węgrów szczególny – 23 października, rocznicę antykomunistycznego Powstania 1956 r. oraz pamięć o tym w jak niezwykły sposób Polacy pomogli Węgrom oddając krew dla powstańców, dr Gerencsér postanowił wesprzeć placówki medyczne w Polsce i zorganizował we współpracy z Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie zbiórkę krwi pod hasłem „Polak-Węgier, jedna krew", mówiąc: „Liczę, że będzie to kolejny piękny dowód i potwierdzenie przyjaźni polsko-węgierskiej".

Nowy konsul dr Tibor Gerencsér jest historykiem. Doktoryzował się u profesora Csaby Gy. Kiss na Uniwersytecie im. Loranda Eötvösa w Budapeszcie. Jego pracę pt. „Wojna polsko-bolszewicka w prasie węgierskiej" przeczytałam w 2011 r. w Zeszycie Historycznym Nr 6 PSK im. J. Bema, następną w 2016 r. w wydawnictwie wspólnym IPN, Akademii Ignatianum i WAM pt. „Polska 1944. Perspektywa sojuszników i wrogów" – artykuł „Węgry a Polska w 1944 r. Perspektywa sojusznika czy wroga?" i wreszcie książkę „Flaga węgierska nad Wisłą. Z dziejów placówki dyplomatycznej Węgier w Warszawie" napisaną wspólnie z Miklósem Mitrovitsem i Marcinem Gradem, dającą obraz stulecia obecności dyplomatów węgierskich w Polsce i ich kontaktów z władzami Polski. Wiedza historyczna dra Tibora Gerencséra, dociekliwość badacza, praca w Fundacji im. Felczaka i jej osiągnięcia pozwalają sądzić, że jego misja jako konsula generalnego będzie obfitować w energiczne działania, ciekawe inicjatywy i dobrą współpracę z wszystkimi przyjaciółmi Węgier i Węgrów. ***I tego Panu Konsulowi życzymy!***

Lucyna Latała-Zięba
Fot. Konsulat Węgier w Krakowie

KONTAKTY

Ambasada Rzeczpospolitej Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: 261-1798
email: olko@polonia.hu
www.lengyelonkormanyzat.hu

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8413
www.parafiabudapeszt.republika.p

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech i Oddział POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216
email: bem@bem.hu
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 262-6908
e-mail : adalbert@dombudapeszt.com
www.dombudapeszt.com

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Polski Instytut Badawczy i Muzeum w Budapeszcie
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 505-4660

Szkoła Polska im. S. Petőfiego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapeszt, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polska Redakcja radiowa MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
„Magazyn Polski" – emisja w każdą sobotę (13.30-14.00)
fale średnie 873 i 1188 kHz
oraz z: www.mediaklikk.hu

Telewizyjny Magazyn „Rondo" MTVA
1037 Budapest, Kunigunda útja 64
www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

INFORMACJE KONSULARNE

Sprawdzenie danych personalnych i korekta błędów

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie zachęca obywateli polskich mieszkających na Węgrzech do sprawdzenia i ewentualnej korekty danych osobowych oraz uzyskania odpowiednich brakujących dokumentów.
Błędy w danych osobowych, brak umiejscowionych aktów stanu cywilnego, brak danych lub brak ważnych dokumentów mogą znacznie utrudnić np. uzyskanie renty lub emerytury za okres pracy w Polsce, realizacji spraw spadkowych i majątkowych itp.

Zachęcamy również do np. umiejscowienia aktów małżeństwa i urodzenia dzieci, rejestracji wyroku rozwodu w polskim sądzie, uzyskania aktualnych aktów stanu cywilnego itp.

Przypominamy, że dowód osobisty wyrobić można tylko w Polsce, jednak osoby posiadające tzw. profil zaufany mogą wystąpić o dowód osobisty przez internet. Profil zaufany założyć można poprzez www.epuap.gov.pl , następnie konieczne jest potwierdzenie go w Wydziale Konsularnym i Polonii.

Wydział Konsularny i Polonii służy pomocą w sprawdzeniu danych i informacjami o ewentualnym dalszym postępowaniu.

Informacji udzielamy pocztą elektroniczną (na adres budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl) i telefonicznie (telefon: 0036 1 413 8206). Weryfikacja poprawności danych w posiadanych dokumentach możliwa jest podczas wizyty osobistej w naszym urzędzie.

Konsul RP w Budapeszcie

Zmarł András Buskó

Z żalem informujemy że 9 listopada 2020 r. nagle, zmarł nasz polonijny Kolega András Buskó. Zawodowo związany był z węgierskim kolejnictwem, ale jego wielką pasją była Polska i sprawy polskie na Węgrzech. Po raz pierwszy do Polski wybrał się w 1979 roku i jest autorem licznych publikacji i wystaw poświęconych Polsce i sprawom polonijnym. Przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego Samorządu Polskiego XVII dzielnicy Budapesztu, był radnym Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego poprzednich kadencji, a obecnie radnym Stołecznego Samorządu Polskiego w Budapeszcie. Odznaczony został między innymi Złotym Krzyżem Zasługi RP. Przeżył 60 lat.

Pozostanie w naszej pamięci!

Projekt jest finansowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA"

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika
„POLONIA WĘGIERSKA"
Pismo założone przez PSK im. J. Bema na Węgrzech w 1987 r.
wspierane przez:
Rząd Węgier za pośrednictwem Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" ze środkow Rządu RP.
A „Polonia Węgierska" negyedévi melléklete
Alapítva 1987-ben a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület által
Támogatóink:
Magyarország Kormánya az Országos Lengyel Önkormányzat közvetítésével valamint „Wspólnota Polska" Varsó
Wydawca:
Urząd Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech
Kiadja:
az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő
BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI
redaktor węgierski / magyar szerkesztő
ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS
sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő
MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő
DUKAY BARNA
stali współpracownicy / főmunkatársak
MARIA ÁGOSTON, TADEUSZ KROTOS, BARBARA PÁL, SÁRKÖZI EDIT, TROJAN TÜNDE

SZALAI ATTILA

JERZY KOCHANOWSKI
współzałożyciel pisma, redaktor
a lap egyik alapító szerkesztője

Adres / szerkesztőség címe:
1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,
Tel. + 36 1 3110216
e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART
Nyomdaipari Stúdió Kft.